EVA KOUDELKOVÁ

# OPOWIEŚCI

## Z CZESKIEGO ZAKĄTKA

EVA KOUDELKOVÁ

# OPOWIEŚCI
## Z CZESKIEGO ZAKĄTKA

**Wydano na zlecenie**
Parku Narodowego Gór Stołowych
ul. Słoneczna 31, 57-350 Kudowa Zdrój
pngs.com.pl • pngs@pngs.com.pl

**Źródło tekstów**
Eva Koudelková, *Od Homole k Hejšovině. Lidová vyprávění z kladského pomezí*, Liberec 2006

**Wybór tekstów**
Tadeusz Kandefer

**Przełożyła z języka czeskiego**
Dorota Dobrew

© Eva Koudelková 2023
© for the Polish translation by Dorota Dobrew
© Wydawnictwo Epograf 2023

**Koordynacja projektu**
Monika Żgiet-Rogala

**Redakcja**
Elżbieta Regulska-Chlebowska, Ewa Żuk

**Konsultacje**
Krzysztof Baldy, Tomasz Mazur

**Zdjęcia w publikacji i na okładce**
Tadeusz Kandefer

**Rysunki**
Stanisław Mrowiński

Wydawnictwo Epograf
ul. Traktowa 6, 05-800 Pruszków
wydawnictwo@epograf.pl
epograf.pl

ISBN 978-83-62910-22-9
ISBN 978-83-959816-4-7
Wydanie I

**Redakcja techniczna**
Anna Sowa

**Projekt graficzny**
Krzysztof Niedbała

**druk i oprawa**
EU

Nakład: 1 000 egz.

30 LAT PARKU NARODOWEGO GÓR STOŁOWYCH

EVA KOUDELKOVÁ

# OPOWIEŚCI
## Z CZESKIEGO ZAKĄTKA

Wybrał
Tadeusz Kandefer

Przełożyła
Dorota Dobrew

# Wstęp

Większość opowieści tego zbioru pochodzi z Czeskiego Zakątka, obszaru położonego w historycznym regionie zwanym Kladsko, dziś w Polsce na ziemi kłodzkiej. Od wczesnego średniowiecza Kladsko wchodziło w skład Królestwa Czeskiego. Zostało odeń oderwane dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku, kiedy cesarzowa Maria Teresa utraciła Śląsk w wojnie o sukcesję austriacką. Wówczas w skład Prus weszło również Kladsko, które stopniowo zaczęło ulegać germanizacji. Jednak u podnóża masywu granicznego Skalniaka (czes. Bor) pozostało jedenaście wsi i osad, których mieszkańcy nie porzucili rodzimej mowy; wtedy ten obszar zaczęto nazywać Czeskim Zakątkiem (czes. Český koutek). Język czeski utrzymał się tu do końca drugiej wojny światowej, kiedy Kladsko wraz ze Śląskiem zostało przyłączone do Polski. Wtedy nastąpił gwałtowny odpływ rdzennej ludności – 3600 spośród 5100 czeskich obywateli tego regionu wyjechało do Czechosłowacji. Ci, którzy pozostali, stosunkowo szybko zasymilowali się z bliskimi im językowo Polakami.

Mieszkańcy Czeskiego Zakątka zachowali swoje tradycje, których najbardziej wyrazistym elementem były podania. Opowieści krążyły w wersji ustnej aż do pierwszej połowy XX wieku, kiedy zostały spisane przez folklorystę, etnografa i literata Josefa Štefana Kubína. Po drugiej wojnie światowej jego dzieło kontynuował badacz kultury ludowej Jaromír Jech. Obaj zbieracze zapisywali opowieści w miejscowym dialekcie kłodzkich Czechów. W języku literackim ukazały się one po raz pierwszy dopiero w książkach autorki niniejszego wyboru, wydawanych od 2006 roku.

Chociaż podań ludowych nie można traktować jako relacji historycznych czy zapisów kronikarskich, są one autentycznym źródłem wiedzy o ich twórcach, nie tylko przekazującym informacje o tym, jak żyli, co ich cieszyło, a co martwiło, lecz również obrazującym ich ludową filozofię oraz przesądy.

W czasach, kiedy podania ludowe żyły tylko w przekazie ustnym, opowiadano je najczęściej przy wspólnej pracy w długie zimowe wieczory, a w innych porach roku na spotkaniach w niedziele i święta. Ponieważ po tygodniu ciężkiej pracy ludzie pragnęli rozrywki, wraz z upływem czasu zanikały opowieści o istotach nadprzyrodzonych, przybywało zaś historyjek o charakterze anegdotycznym, zabawnych czy wręcz komicznych.

Podania ludowe często przejmują motywy znane powszechnie z literatury i adaptują je do miejscowego środowiska. Jednocześnie prezentują też wątki lokalne, opowiadając o sprawach godnych uwagi, osobliwych zjawiskach i niezwykłych faktach, które wydarzyły się w danej okolicy. Ze względu na obecność tych dwóch źródeł niektóre teksty opatrzyłam komentarzami przybliżającymi ich tło historyczne, folklorystyczne i krajoznawczo-geograficzne. Przedstawiam je zgodnie z układem tematycznym zbioru: *O miejscach, O ludziach* i *O straszydłach*.

# O MIEJSCACH

# O skamieniałej księżniczce na Skalniaku

Nad Kotliną Hronovską wznosi się masyw Skalniaka – majestatyczna góra stołowa dominująca nad całą okolicą. Jej wierzchołek pokrywa gąszcz skał, szczelin i zaułków, które tworzą rozległy labirynt kamiennego miasta. W wąwozach zalegają powalone stuletnie drzewa, a między nimi wiją się strużki krystalicznej wody, które łączą się w potoki i strumienie spływające do podnóży góry. Ze szczytu Skalniaka rozciąga się wspaniały widok nie tylko na okolicę, ale również daleko w głąb Czech i Polski.

Dawno, dawno temu wśród niedostępnych skał żył tam we wspaniałym zamku potężny czarnoksiężnik, władca całej okolicy. Chociaż był panem losów wszystkich swoich poddanych, a bogactwem nikt nie mógł się z nim równać, nie był szczęśliwy. Miał bowiem jedyną córkę, którą bardzo kochał i niesłychanie rozpieszczał, ona jednak nie odwzajemniała jego miłości i troski. Być może miała serce z kamienia. I chociaż czarnoksiężnik spełniał wszystkie jej zachcianki, pozostawała bezduszna i kapryśna.

O pięknej księżniczce zasłyszał Karkonosz, potężny władca niedalekich gór, i zaczął składać wizyty na Skalniaku. Pragnął zyskać przychylność panny, a potem poprosić ją o rękę. Lecz ona tylko z niego kpiła, bo podstarzały i niezbyt przystojny zalotnik wzbudzał w niej niechęć. Za każdym razem Karkonosz wracał do domu szalenie rozgniewany, a złość rozładowywał na poddanych.

Kiedy jednak odzyskiwał panowanie nad sobą, zaczynał tęsknić do pięknej księżniczki i zastanawiał się, jak zdobyć jej serce. Cenne dary, którymi ją obsypywał, wciąż wydawały mu się nie dość wspaniałe, tak więc urządził dla niej na Skalniaku przepiękny ogród, w którym zasadził najrzadsze kwiaty ze swego królestwa. W ogrodzie lśniło kryształowe jezioro, w którym pływały złote rybki, a na jego falach kołysały się egzotyczne ptaki. Ale zimnego serca księżniczki nic nie było w stanie wzruszyć. Wręcz przeciwnie – cały czas przemyśliwała, jak się pozbyć niepożądanego wielbiciela. W końcu postanowiła poślubić w tajemnicy pewnego

młodzieńca, który się do niej zalecał. Czarnoksiężnik nie sprzyjał ubogiemu zalotnikowi, ale księżniczka była przekonana, że prędzej czy później pogodzi się z jej wyborem.

Pewnego razu siedziała przy stole, trzymając na kolanach uszytą dla przyszłego męża koszulę, którą ozdabiała jeszcze haftem. Nagle na progu stanął Karkonosz i po raz kolejny poprosił, żeby go poślubiła.

Księżniczka zaśmiała się pogardliwie i odrzekła:
– Poślubię, ale nie ciebie. Jak tylko skończę haftować tę koszulę, stanę na ślubnym kobiercu z moim wybrankiem. Nigdy nie będę twoja!

Karkonosz się zasępił i zapytał złowrogo:
– Czy to jest twoje ostatnie słowo, księżniczko?
– Tak, ostatnie – odpowiedziała dziewczyna. – I nie chcę cię więcej widzieć!

Ledwie wyrzekła te słowa, Karkonosz wpadł w straszliwy gniew, uniósł prawicę i zawołał groźnym głosem:
– Nigdy nie skończysz ślubnej koszuli, księżniczko, od tej chwili będziesz mogła zrobić tylko jeden ścieg w ciągu roku, a kiedy ostatni raz przeciągniesz nitkę, nastąpi sądny dzień!

W tej chwili zadął wicher i rozszalała się straszliwa burza, która ucichła dopiero po kilku dniach. Zniknęły ogród i jezioro, a wspaniały zamek czarnoksiężnika legł w gruzach. Pozostały po nim jedynie szare, porośnięte mchem głazy, które stworzyły rozległy labirynt. Na jego skraju znajduje się dziwna skała, przypominająca siedzącą dziewczynę. To właśnie owa bezduszna księżniczka, którą słowa Karkonosza przemieniły w kamień.

Tylko raz w roku, w Wielki Piątek, w czasie czytania Męki Pańskiej w machowskim kościele zamek na chwilę powstaje z gruzów w całej krasie, a księżniczka ożywa. Wyszywa jeden ścieg na koszuli, po czym natychmiast zastyga w bezruchu. I tak mija rok za rokiem, a księżniczka jeszcze przez długie wieki pozostanie na Skalniaku zaklęta w kamień, aż po dzień, kiedy nastąpi koniec świata.

# Gromowy Głaz na Skalniaku

Niedostępne zakamarki Skalniaka nierzadko służyły okolicznym mieszkańcom jako kryjówki. Bywało, że w czasie wojen ukrywało się tam krócej lub dłużej nawet kilkudziesięciu uciekinierów. Po 1621 roku, kiedy wszedł w życie pierwszy z dekretów antyreformacyjnych i niekatolicy zaczęli gromadnie opuszczać ojczyznę, Skalniak stał się czymś w rodzaju stacji przesiadkowej. Wielu z tych, którzy zostali postawieni przed wyborem: przejść na katolicyzm albo sprzedać majątek i wyjechać, odwlekało decyzję, w nadziei że coś się wydarzy, cesarz się zlituje i złagodzi dekret. Chcieli przeczekać najgorszy czas w trudno dostępnych kryjówkach, a skalny labirynt, pełen przepastnych wąwozów, gęstych lasów i olbrzymich głazów, świetnie się do tego nadawał.

Jedną spośród wielu kamiennych brył, które się piętrzą na Skalniaku, nazywano Gromowym Głazem, a to dlatego, że przed wiekami uderzenie pioruna oderwało ją od skały macierzystej i rzuciło w głąb przepaści. Wieść niesie, że stało się to w czasie wojny trzydziestoletniej i dzięki temu uratowało się dwoje uciekinierów, którzy wraz z innymi szukali schronienia na Skalniaku. Mężczyzna należał do jednego z tych szlacheckich rodów, których przedstawiciele z powodu

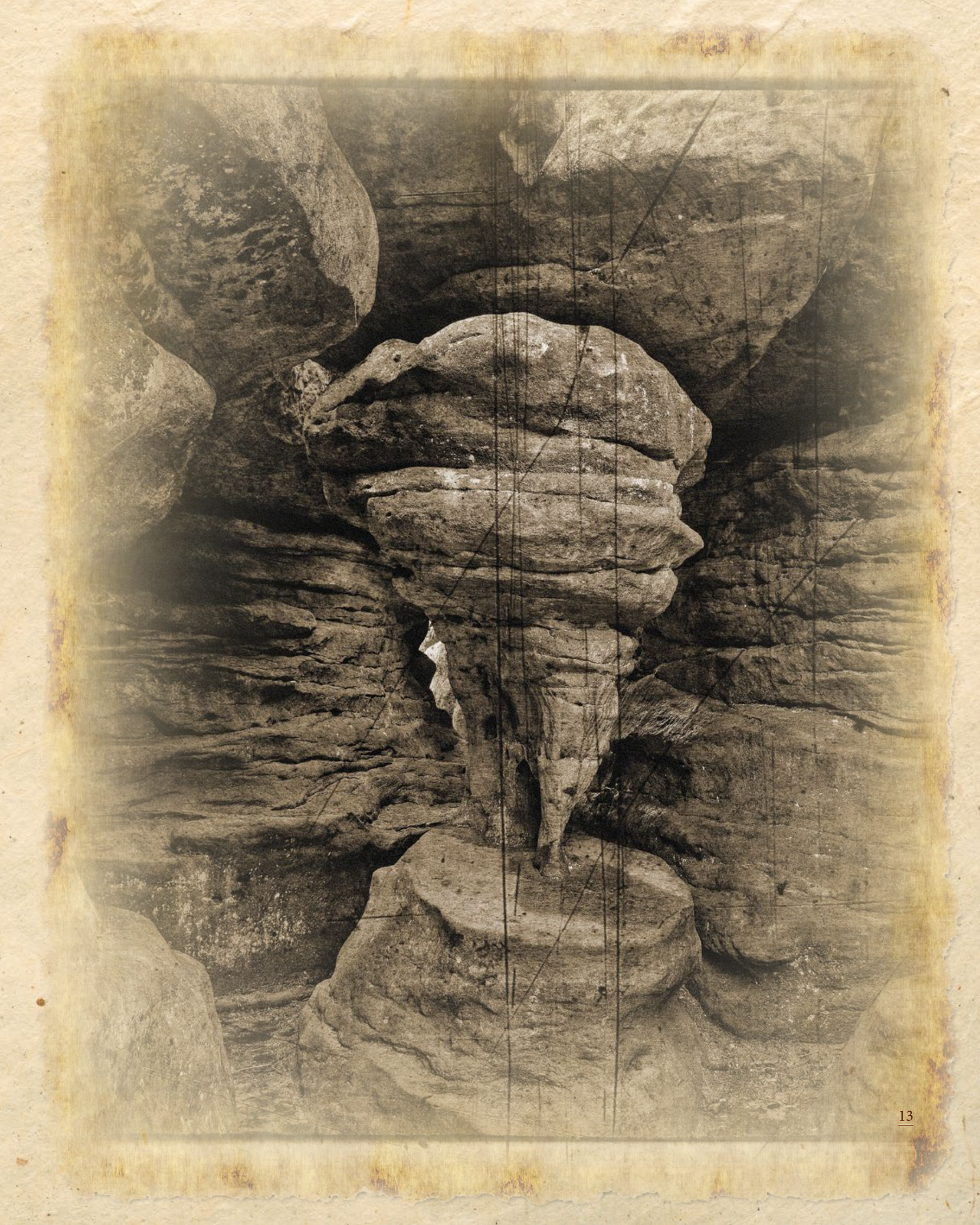

wiary musieli opuścić ojczyznę. Ukrył się tam razem z żoną. Zamieszkali w jednej z jaskiń, w które Skalniak obfituje, a lato sprzyjało przetrwaniu w tym niezbyt przyjaznym środowisku. Ponieważ nie mieli wielu zajęć, często wyprawiali się w miejsca, z których rozciągał się widok na okolicę, żeby wypatrywać zbliżających się cesarskich oddziałów.

Mimo to pewnego dnia pośród skalnego labiryntu natknęli się na żołnierzy, którzy mieli za zadanie ich odnaleźć. Ów szlachcic ukrywał się nie tylko z przyczyn religijnych, był też ścigany za udział w powstaniu stanów czeskich przeciwko władzy Habsburgów. Teraz wydawało się, że więzienie go nie minie. Już zbliżał się do niego cesarski oficer z rapierem w dłoni, kiedy nagle niebo przecięła potężna błyskawica, rozległ się grzmot, a od skalnej ściany oderwał się wielki głaz, który przywalił kapitana i pogrzebał go na miejscu. Oddział się rozpierzchnął, a wielu żołnierzy znalazło się na dnie dzikich rozpadlin z pogruchotanymi kośćmi.

Nadeszła jesień, nadciągnęły ulewy, a uratowani uciekinierzy nie doczekali się łaski. Opuścili więc rodzinne strony i osiedlili się na Śląsku. Głaz, na którym widniał wyryty ręką szlachcica krzyż i rok 1630, przez wiele lat spoczywał tam, gdzie runął. Dzisiaj jednak nie ma po nim śladu, pokonał go rozwój cywilizacji. Kiedy w XIX wieku w niedostępne miejsca zaczęli coraz częściej docierać turyści, na Skalniaku trzeba było wyznaczyć i wybudować drogi. W ten sposób Gromowy Głaz odszedł w przeszłość i przetrwał tylko w tym podaniu.

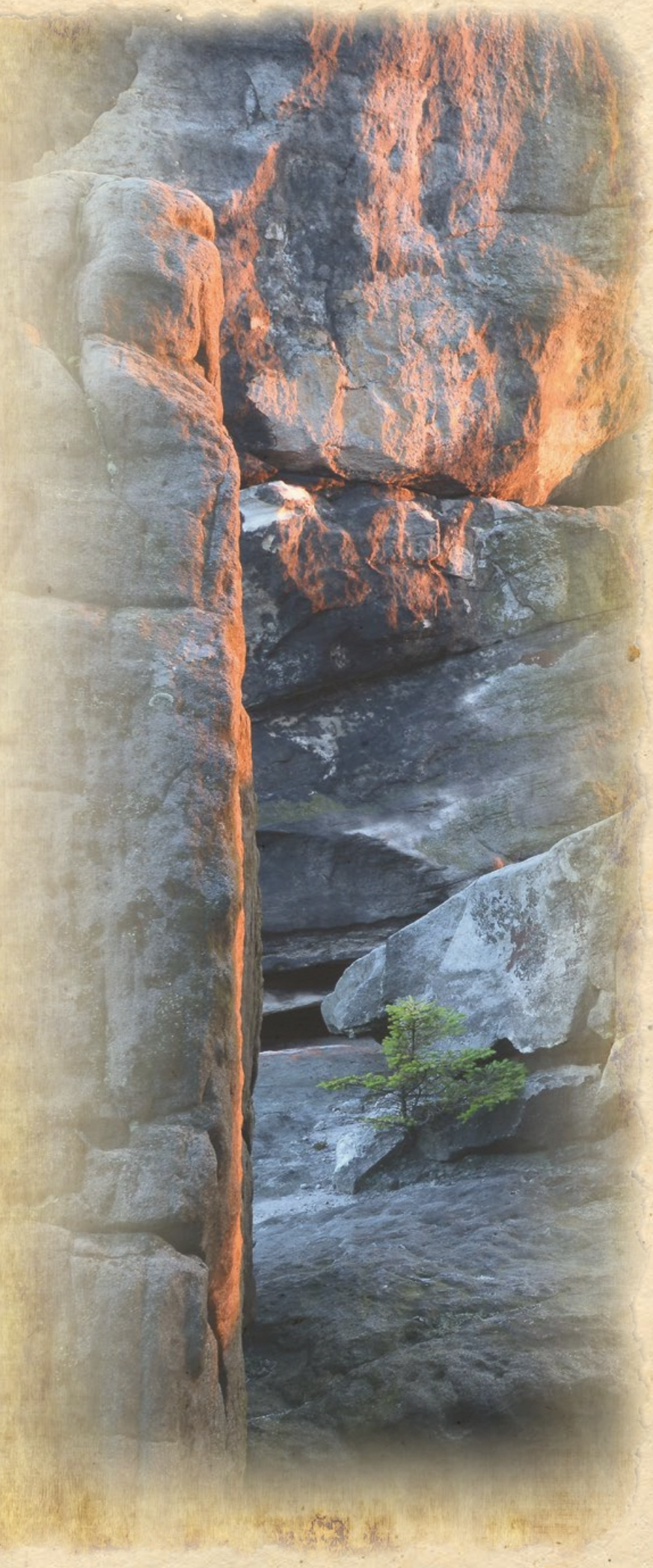

# O Kruszącej się Skale na Skalniaku

Legenda głosi, że jeden z głazów na Skalniaku był zaklętym klasztorem. Stał na skraju przepięknego ogrodu Karkonosza, a swoim kształtem przypominał odwrócony but. Był wielki niczym dom, a ponieważ u podstawy wietrzał i odpadały od niego kawałki, nazywano go Kruszącą się Skałą. Mieszkańcy osad po czeskiej stronie Skalniaka wierzyli, że kiedy pewnego dnia głaz całkiem się rozpadnie, nadejdzie koniec świata. A ponieważ połączony jest z morzem, miasteczko Machov i wszystkie okoliczne osady znajdą się pod wodą.

W roku 1921, w sobotę poprzedzającą Zielone Świątki, Krusząca się Skała runęła. Wieść niesie, że od strony Karkonoszy nadciągnęła wcześniej ogromna chmura, która przyniosła gwałtowną ulewę, po czym rozpętała się szalona burza. Wśród ogłuszających gromów i oślepiających błyskawic wiekowe drzewa na zachodnim stoku Skalniaka łamały się jak zapałki i padały z łoskotem. Wówczas część Kruszącej się Skały, która zwisała nad ziemią, odłupała się i potoczyła w dół, niszcząc wszystko, co znalazło się na jej drodze, nawet wielkie drzewa i pomniejsze głazy. Po stu metrach zderzyła się ze skalnym filarem i roztrzaskała na kawałki, które rozsypały się po okolicy. Skała, na której zatrzymał się spadający głaz, przesunęła się o dwa metry i odpadły od niej wielkie bryły piaskowca.

Z miejsc, przez które przetoczyła się Krusząca się Skała, z wielką siłą wytrysnęły źródła. Jednak ani Machov, ani inne wioski pod Skalniakiem nie zostały zatopione, nie nadszedł też koniec świata. Ludzie zbudowali tu wodociąg, który wodę ze Skalniaka dostarcza całej okolicy.

# Skarb na Skalniaku

Kiedy w czasie wojny trzydziestoletniej klasztor w miejscowości Police nad Metují znalazł się w niebezpieczeństwie, jego opat postanowił ukryć wszystkie klasztorne kosztowności na Skalniaku. Pieniądze i cenne przedmioty zostały ułożone w dwóch okutych skrzyniach i wraz z niezbędnymi narzędziami załadowane na wóz zaprzężony w dwie pary koni. Wczesnym rankiem wyruszył w drogę osobliwy konwój. Na koźle siedziało dwóch mnichów przebranych za chłopów, a obok skrzyń usadowił się sam opat, również w przebraniu. Za wozem podążało pieszo ośmiu najętych silnych mężczyzn, którzy nie wiedzieli, dokąd wóz zmierza ani jaki wiezie ładunek.

Kiedy pojazd dotarł na bezdroża, mężczyznom kazano zrobić z potężnych gałęzi ściętych drzew dwa nosidła. Na każdym z nich umieszczono jedną skrzynię i orszak ruszył pod górę. Na czele kroczyli opat i obydwaj mnisi, każdy z dwiema łopatami. Podejście było strome, musieli często przystawać, a kiedy byli w połowie drogi, opat polecił się zatrzymać, po czym chłopom niosącym skrzynie zawiązano oczy. Ale tylko tym z tyłu; idący z przodu widzieli drogę. Po przebyciu pewnego odcinka konwój się zatrzymywał i ci z tyłu przechodzili na przód. I tak na zmianę. Tak więc tragarze znali tylko fragmenty trasy i trudno by im było złożyć je w całość, gdyby w przyszłości chcieli odnaleźć miejsce, do którego zmierzali. Po długiej wędrówce orszak w końcu dotarł do celu i zatrzymał się pośród ogromnych skał na szczycie Skalniaka.

Opat polecił odsłonić mężczyznom oczy i zdjąć skrzynie z nosideł. Po krótkim odpoczynku dostali rozkaz, żeby odsunąć głazy spiętrzone pod jedną ze skał, wyraźnie wyższą od pozostałych. Zmieniali się przy łopatach, użyli także kilku pni leżących w pobliżu, jakby specjalnie przygotowanych na tę okazję. Kiedy głazy zostały odwalone, w skale ukazały się drzwi, a opat otworzył je kluczem. Potem wszyscy weszli za nim do ciemnego pomieszczenia. Opat miał co prawda świecę, ale chłopi dźwigający skrzynie potykali się w ciemności. Do tego prowadzeni byli okrężną drogą, tu musieli skręcić w prawo, tam w lewo, potem przez jakiś czas szli z powrotem ku wejściu, więc wszyscy stracili orientację, nikt już nie pamiętał kierunku i nie rozpoznawał miejsc. W końcu opat zatrzymał orszak i polecił złożyć skrzynie na ziemi. Tam zostały one zakopane, a ziemia nad nimi udeptana. Odbyło się to szybko i w milczeniu. Potem wszyscy wrócili na powierzchnię, znów pokonawszy wiele zakrętów.

Kiedy opat zamknął ciężkie żelazne drzwi, polecił parobkom, żeby przywalili je kamieniami i usunęli wszystkie ślady. Drogę powrotną pokonali dwójkami, zawsze jeden miał zawiązane oczy i był prowadzony przez drugiego. Wracali zupełnie inną drogą, żeby potem nie udało im się odnaleźć skały. Opaski zdjęto im dopiero przy wozie, a opat kazał im przysiąc, że nigdy nikomu nie powiedzą, co widzieli. Dostali po dukacie i zostali odprawieni.

Czas płynął, z ośmiu najętych chłopów żył już tylko jeden. Był dziewięćdziesięcioletnim starcem. Tylko on znał miejsce, w którym zakopano skarb. Od najmłodszych lat chodził z ojcem po Skalniaku, więc znał go jak własną kieszeń. Kiedy ciężko zachorował i poczuł, że jego dni są policzone, po namyśle postanowił zdradzić tajemnicę swoim synom. Opat, któremu poprzysiągł milczenie, już dawno nie żył, umarli wszyscy, którzy wiedzieli o skarbie. Skała, pod którą został ukryty, była widoczna z okna ich domu w Polici. Pokazał ją synom i opowiedział, co się tam przed wielu laty wydarzyło.

Wiadomość o skarbie spędzała synom sen z oczu, więc wkrótce wyprawili się na Skalniak. Nigdy wcześniej tam nie byli, więc nie mieli pojęcia, jak dotrzeć do skały. Wszędzie wokół rósł gęsty las usiany ogromnymi głazami. Wdrapywali się na nie, przedzierali się przez gęstwinę, obchodzili wysokie skały, których było wiele, a wszystkie do siebie podobne. W końcu zmordowani wrócili do domu z niczym.

Zaczęli namawiać ojca, żeby im towarzyszył, byli gotowi zanieść go do skały, a on w końcu się zgodził, chociaż siły już go opuszczały. Ruszyli wozem do podnóży Skalniaka, lecz zanim tam dotarli, ojciec wyzionął ducha i zabrał tajemnicę do grobu. Jego synowie nie stracili nadziei i jeszcze kilka razy wyprawiali się do skał na szczycie masywu. Jednak nie udało im się odnaleźć skarbu, który spoczywa do dzisiaj głęboko pod ziemią w kamiennym labiryncie na Skalniaku.

# Inne opowieści o Skalniaku

Najwięcej opowieści kłodzkiego pogranicza narosło wokół Skalniaka. Był postrzegany jako miejsce tajemnicze, intrygujące i niebezpieczne, zarówno ze względu na ukształtowanie terenu, jak i na zmienną pogodę. Wciąż żywe są świadectwa osób, które pamiętały czasy, kiedy istniała jeszcze Krusząca się Skała, porośnięte gęstym lasem zbocza były niemal niedostępne i rosła na nich lecznicza odmiana słonecznika. Kwitł tu również ów *štěstík,* znany z opowieści o chłopcu, który wyruszył na jego poszukiwania, żeby pomóc ciężko chorej mamie.

Niedaleko dzisiejszego Karłowa znajdowało się tzw. morskie ucho, jezioro podobne do tatrzańskich stawów. Według ludowych podań wypełniały je wody oceanu, które dotarły tu pod ziemią. Wieść niesie, że hrabina Magnisová, żona jednego z właścicieli tych terenów, postanowiła zbadać, dokąd płynie woda z „morskiego ucha". Wpuściła doń rybę ze złotą obrączką, a ta niebawem pojawiła się w stawie Rozkoši pod Skalicą.

Skalniak do dzisiaj nie stracił nic ze swojej niezwykłości. Widziany z odległości kilkudziesięciu kilometrów wita każdego przybysza. Jego zbocza usiane są setkami ogromnych głazów, jakby rozrzuconych dłonią mitycznego olbrzyma. Szemrzące potoki wypełniają rozlewiska wśród mchów i traw, a woda ze Skalniaka jest jedyna w swoim rodzaju.

Błędne Skały na stokach Skalniaka to miejsce niezwykłe, pełne wąskich rozpadlin, czasami tak ciasnych, że postawny człowiek nie zdoła się przez nie przecisnąć. Nasi przodkowie nazywali to miejsce Dzikimi Dziurami (czes. Divoké ďoury). Dzisiaj jest ogrodzone, wybudowano tu mostki i chodniki i wyznaczono trasy turystyczne. Jednak jeszcze w XIX wieku w skalnym mieście można było zabłądzić, zwłaszcza od strony Karłowa. Znajdowały się tam liczne mokradła, głębokie jamy i strome urwiska, gdzie nieobyty z terenem wędrowiec mógł utknąć na zawsze.

Skalne miasto rozsławiał również jarmark zwany Rübezahlfest. Odbywał się co roku pomiędzy 13 a 16 lipca, a na odwiedzających czekało mnóstwo straganów z jedzeniem i piciem. Do tańca przygrywało kilka kapel, były też inne atrakcje. Ale o godzinie piątej po południu jarmark się kończył, żeby nikogo z odwiedzających nie zaskoczył wieczór wśród skał. Chętni mogli dalej uprzyjemniać sobie czas nieco niżej. Zazwyczaj wszyscy przemieszczali się do gospody Ducháčów w Bukowinie, gdzie bawili się do rana.

Z Błędnymi Skałami, podobnie jak ze skalnym miastem po czeskiej stronie na szczycie Ostaš, wiąże się wiele opowieści o skrzatach, które zamieszkiwały jaskinie i groty. Ponoć ukryły gdzieś wielki skarb, którego strzeże skalny duch – wiekowy samotnik z długą, siwą brodą. Raz na sto lat, w Niedzielę Palmową, wychodzi on ze swej kryjówki i rozgląda się po okolicy. Wówczas skarb nie jest strzeżony i można go zdobyć. Nietrudno go znaleźć, bo zawsze unosi się nad nim niebieski ogieniek. Jest jednak jeden warunek, który sprawia, że skarb wciąż pozostaje ukryty w skalnych czeluściach: jego znalazca musi być człowiekiem bez skazy.

Kolejna opowieść mówi o wielkim mieście na szczycie Skalniaka, które zapadło się pod ziemię, gdyż jego mieszkańcy prowadzili grzeszny żywot. Jednak zawsze w Niedzielę Palmową otwiera się brama do wnętrza góry. Kto ją przekroczy, może ujrzeć miasto, ożywające na ten jeden dzień w całym swoim dawnym pięknie. Jeżeli będzie to człowiek urodzony w niedzielę, może uszczknąć nieco ze skarbu pilnowanego przez skrzaty.

Przytoczone już wcześniej  podanie głosi, że na Skalniaku żyła piękna księżniczka, dla której duch gór Karkonosz (u nas zwany Liczyrzepą) założył wspaniały ogród. Ona jednak odrzuciła jego zaloty, za co została zaklęta w kamień. Z tą opowieścią wiąże się proroctwo o końcu świata, które znalazło się już w *Starych podaniach czeskich* Aloisa Jiráska. Istnieje też wersja, która mówi, że księżniczka mieszka w zaklętym podziemnym mieście, gdzie strzeże swoich ślubnych klejnotów. Raz do roku, w Niedzielę Palmową, opuszcza podziemia i jeżeli dostrzeże jakiegoś młodzieńca, wabi go ku sobie. Człowieka sprawiedliwego sowicie wynagradza, a nikczemnika zabiera ze sobą do wnętrza góry, skąd nie ma powrotu.

# O zagładzie zamku na Szczelińcu

Szczeliniec jest drugą, obok Skalniaka, dominantą krajobrazową pogranicza kłodzkiego. Widziany z czeskiej strony, chowa się za Skalniakiem i wydaje się niższy. W rzeczywistości jednak go przewyższa i króluje nad całą okolicą. Jego piękno zostało uwiecznione w wierszach wielu poetów. Bywał nazywany małym cudem świata, kamienną baśnią, górą zjawiskową i tajemniczą. W jej wnętrzu ma ponoć przebywać zaklęta dziewczyna, która w ten sposób płaci za grzechy ojca. Wiąże się z nią przepowiednia o końcu świata podobna do tej dotyczącej Skalniaka. A oto historia ojca:

Powiadano, że w dawnych czasach na szczycie Szczelińca stał potężny zamek, który został zaklęty z powodu występków jego właściciela. Był to rycerz rozbójnik, łotr spod ciemnej gwiazdy, który z garstką sobie podobnych kamratów napadał na wozy kupców i rabował majątek mieszkańców okolicznych osad.

Pewnego wieczoru w czasie świąt Bożego Narodzenia na jego progu stanął pustelnik, który żył w pobliskim lesie. Zapytał pana na zamku, czy nie mógłby przeczekać u niego najtęższych mrozów. Rycerz najpierw go wyśmiał, a potem wezwał do wypicia toastu za zwycięstwo wcielonego zła nad dobrem Najwyższego. Ledwie wypowiedział to bluźniercze zdanie, uderzył grom i zamek na Szczelińcu zapadł się pod ziemię. Następnego ranka mieszkańcy Karłowa nie mogli uwierzyć własnym oczom: zamiast wspaniałej budowli ujrzeli stos kamieni.

Rozbójnik miał piękną córkę, która, jak wieść niesie, po dziś dzień pozostaje uwięziona we wnętrzu Szczelińca. Podobno pewnemu młodzianowi udało się do niej dotrzeć, ale nie mógł z nią rozmawiać, ponieważ była pogrążona w głębokim śnie. W rękach trzymała koszulę, do której nie zdążyła doszyć jednego rękawa.

Mieszkańcy okolicy opowiadali, że panna budzi się tylko raz w roku, w Boże Narodzenie. Przeciąga jeden raz nitkę i zapada w sen. Każdy rok to jeden ścieg. Kiedy przyszyje rękaw i koszula będzie gotowa, nastąpi koniec świata.

# O pannie ze Szczelińca

Z podaniami o ruinach na Szczelińcu i losie córki pana na tamtejszym zamku wiąże się przekonanie starszych mieszkańców pogranicznych gór o tym, że zaklęty jest również sam górski szczyt. Młodzi śmiali się z tych opowieści, uważali je za głupie zabobony i nie chcieli wierzyć w babskie gadanie. Wśród nich był młody piwowar z browaru w Radkowie, który często pomstował na ciemnotę starych ludzi. Wkrótce jednak miał się przekonać na własnej skórze, że w niektórych opowieściach tkwi ziarno prawdy.

Pewnego dnia postanowił iść po pracy na potańcówkę. Tam wpadło mu w oko pewne dziewczę w sukni w połowie białej, a w połowie czarnej. Dziewczyna była piękna, ale bardzo smutna. Kiedy piwowar poprosił ją do tańca, nie wzbraniała się, a nawet lekko się uśmiechnęła. W tańcu powiedziała:

– Mogłabym uczynić cię szczęśliwym, ale musiałbyś zrobić, co powiem.

Młodzieniec wyobraził sobie Bóg wie co i ochoczo się zgodził. Dziewczyna jednak od razu ostudziła jego entuzjazm:

– Nie będzie to łatwe. Jutrzejszej nocy musisz dotrzeć na szczyt Szczelińca. Kiedy usłyszysz, że dzwon w Pasterce wybija północ, zatrzymasz się i wytrwasz bez ruchu przez godzinę. Nie wolno ci się obejrzeć ani odezwać, cokolwiek by się działo.

Zadanie nie wydało się młodzieńcowi zbyt trudne, obiecał więc, że przyjdzie. Obietnicę spełnił. Wyruszył dość wcześnie, żeby dotrzeć na miejsce na czas, gdyż podejście na szczyt od strony Radkowa nawet za dnia sprawiało trudności. Zbocze było strome i usiane skałami, a obok ścieżki płynął rwący potok Pośna, który pokonywało się wiele razy. Kiedy wybiła północ, młodzieniec stanął wyprostowany jak świeca i czekał, co też się stanie. A nastąpiły straszne rzeczy. Najpierw rozległ się groźny pomruk nadciągającej burzy, potem zerwał się wiatr i lunął deszcz. Wiatr przeszedł w wichurę, między skałami przelatywały strzępy chmur,

a mrok rozświetlały dzikie błyskawice. Wtem niebo przeciął zygzakowaty błysk, jakiego młodzieniec w życiu nie widział, rozległ się straszliwy grzmot i gwałtowny poryw wiatru poderwał z ziemi połamane gałęzie. Te nagle stanęły w płomieniach i wzleciały ku koronom drzew, z których jedno natychmiast się zajęło. Zewsząd posypał się grad kamieni, a po chwili z ogłuszającym łoskotem zaczęły się toczyć ogromne głazy i powalone drzewa. Tego już młodzieniec nie wytrzymał, krzyknął z przerażenia i padł zemdlony na ziemię.

Kiedy się ocknął, pochylała się nad nim dziewczyna, z którą tańczył. Była jeszcze piękniejsza niż poprzedniego dnia, ale oblicze miała śmiertelnie blade. Smutku w jej oczach nie da się opisać. Skinęła głową i z rozpaczą w głosie powiedziała:

– Wierzyłam, że wytrwasz, ale sprawiłeś mi zawód. Przez ciebie zaklęcie, które na mnie ciąży, będzie trwać dalej. Nowa okazja nadarzy się, dopiero kiedy w tym miejscu wyrośnie drzewo, a z jego pnia zostanie zrobiona kołyska. Moim wyzwolicielem będzie mógł zostać chłopiec, który się w niej odchowa, kiedy przekroczy próg dojrzałości. Ale jaką można mieć nadzieję, że ktoś posadzi drzewo w tym niedostępnym miejscu?

I zniknęła, jakby nigdy jej nie było. Kiedy piwowar rozejrzał się wokół, ujrzał w księżycowej poświacie, że wszędzie panuje spokój taki sam jak przed tą dziką burzą. Żadnych stosów kamieni ani powalonych drzew, żadnych śladów ognia. Przypomniał sobie opowieści starych ludzi i już nie wątpił, że Szczeliniec jest zaklętą górą.

# Czartowski Kamień

Po prawej stronie drogi z Wielkiej Czermnej do Pstrążnej znajduje się potężna skała nazywana Czartowskim Kamieniem. Niemcy umieścili na niej tabliczkę z napisem „Der sagenhafte Teufelstein" (Legendarny Diabelski Kamień). I rzeczywiście istnieje około dziesięciu podań związanych z tą skałą. Są do siebie podobne, ale różnią się istotnymi wątkami fabuły. Przytoczymy tu cztery najciekawsze wersje.

Wieść niesie, że w dawnych czasach stała w tym miejscu karczma, w której często grywano w karty. W pewną sobotę zawitał do niej zupełnie nieznany gość, przysiadł się do graczy i chciał dołączyć do gry. Dlaczego nie, pozwolili mu zagrać, ale szybko wyszło na jaw, co się za tym kryje. Stawiał niewielkie sumy i kilka razy przegrał. Potem jednak sytuacja się zmieniła i zaczął nieustannie wygrywać. Zaskoczeni hazardziści próbowali się odegrać i w zapamiętaniu nie przerywali gry, w nadziei, że powróci do nich dawne szczęście. Jednak w końcu stracili wszystkie pieniądze.

Zbliżało się rano, wszyscy byli zmęczeni i jeden z graczy krzyknął z rezygnacją:

– Do diabła z tym wszystkim!

Obcy odpowiedział:

– To nic trudnego.

Nagle zaskoczeni karciarze spostrzegli, że pociemniał na twarzy, na głowie wyrosły mu rogi, a jedna stopa przemieniła się w kopyto. Zanim zdążyli ochłonąć, stanęli w płomieniach, od których zajęła się karczma. Ludzie powracający z porannej mszy zamiast gospody ujrzeli skałę, która stoi tam do dzisiaj.

***

Dawno temu w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się Czartowski Kamień, stała karczma o nazwie Lepolda. Schodzili się w niej młodzi ludzie z całej okolicy i hulali bez umiaru. Tańcowali do upadłego, upijali się i grali w karty na pieniądze, często do białego rana.

Pewnego razu tuž przed północą próg Lepoldy przekroczył przystojny młodzian w stroju myśliwego. Prosił do tańca jedną dziewczynę za drugą i oczarował je wszystkie. Potem żadna nie chciała już tańczyć z nikim innym. Każda po tańcu z nieznajomym była jak zaczarowana – nic nie widziała ani nie słyszała i nie zważała na to, co się wokół dzieje.

Miejscowych chłopców ogarnęła wściekłość, a wypita gorzałka dodała im odwagi. Zamierzali dać nauczkę przybyszowi. Dobyli noży i rzucili się na niego. Ale mimo że zadawali mu wiele ciosów, nie zdołali go zranić. Ostrza wyginały się, jakby były z cieniutkiej blachy, a myśliwy śmiał im się złośliwie w twarz.

Nagle zmienił się w rogatego diabła. Rozległ się straszliwy huk, ziemia się otwarła i pochłonęła karczmę razem z gośćmi. Diabeł przywalił otwór wielkim głazem, żeby nikt nie mógł się uratować. Skała stoi tam do dzisiaj i jest nazywana Czartowskim Kamieniem.

***

Czartowski Kamień był kiedyś zamkiem panów z Lepoldova. Nie wiadomo dokładnie, kiedy to było, ale szlachecka siedziba z pewnością tu istniała, bo jedną z osad niedaleko skały nazywano Na Zamku.

Z czasem osiedlili się tu rycerze rozbójnicy, którzy byli postrachem woźniców i piechurów podróżujących tą drogą do Machova, a potem do Policy. Zbrodnia goniła zbrodnię, zbójcy napadali nawet w biały dzień i nie oszczędzali nikogo. Często uprowadzali na zamek młode kobiety, aby je zniewolić. W okolicy nie było już żadnej dziewczyny, która nie zostałaby przez nich zhańbiona.

Nadszedł czas karnawałowych zabaw, a miejscowi kawalerowie nie mieli z kim tańczyć. Zrozumieli, co się dzieje na zamku, i poprzysięgli zemstę. Zeszli się po zmroku i ruszyli gromadą do siedliska łotrów i rozpustników, żeby ich ukarać i oswobodzić dziewczęta.

Jednak zanim dotarli na miejsce, rozbójnicy zdołali upoić wszystkie panny. Z zamku dobiegały śpiewy, śmiech i odgłosy wesołej zabawy. Młodzieńcy uznali, że sami nic nie wskórają, i wezwali na pomoc diabła. Ten przybył, przybrawszy najstraszniejszą ze swoich postaci. Skinął ręką, rozległ się przerażający huk i zamek przemienił się w skalisko. To właśnie dzisiejszy Czartowski Kamień.

***

W karczmie o nazwie Lepolda, która stała przy drodze z Czermnej do Pstrążnej, zbierali się młodzi mężczyźni i grali w karty. Pewnej niedzieli gra przeciągnęła się aż do rana. Obok przechodzili już ludzie zdążający do czermnieńskiego kościoła, a karczmarz próbował przekonać graczy, że to grzech rżnąć w karty, kiedy odprawiana jest msza. Ale oni tylko się śmiali i wykrzykiwali bluźnierstwa, że lepiej im jest w karczmie niż w kościele.

Nagle pojawił się młody myśliwy i zasiadł z nimi do gry. Wygrywał od samego początku i wkrótce chłopcy stracili wszystkie pieniądze. Wtedy przybysz powiedział, że mogą grać o swoje dusze. Trochę się przestraszyli i wyzwanie podjął tylko jeden z nich. Zagrał i wygrał. Dodało to odwagi pozostałym, którzy lekkomyślnie znów zasiedli do kart. I zaczęli przegrywać jeden za drugim, przegrał również i ten, któremu na początku się poszczęściło.

Wtem rozległ się grom, Lepolda zapadła się pod ziemię, a diabeł przywalił to miejsce ogromnym głazem, który znajduje się tam po dziś dzień.

# O dworze we wsi Słone

Wśród podań z pogranicza kłodzkiego nie może zabraknąć opowieści o dworze w Słonem. Oto jedna z jej wersji.

Wieś Słone (czes. Slané) jest związana z rodem Slanskich, do którego od stuleci należał tutejszy dwór. Pod koniec XVI wieku jego właścicielem został Tobiáš Slanský, pan surowy, okrutny i bezduszny. Nie tylko znęcał się nad swoimi poddanymi, ale także zmuszał do pracy ludzi starych, słabych i chorych. Wiadomo było, że lubił powozić czterokonnym zaprzęgiem i czasami pędził przez Slané tak szybko, że przejechał kilku tutejszych mieszkańców. Nic dziwnego, że ludzie go nienawidzili i wielu z nich źle mu życzyło. Jego największym wrogiem był kłusownik Baudyš, z którym często wdawał się w kłótnie. Być może nawet nie bez racji, ale Baudyš zawsze szedł w zaparte.

Pewnego dnia do Baudyša przyszli sąsiedzi ze wsi ze skargą na Tobiáša Slanskiego. Pod wpływem impulsu kłusownik obiecał, że raz na zawsze uwolni ich od kłopotu. A że był człowiekiem czynu, zaczaił się na pana i zastrzelił go. Zrobił to tak sprytnie, że nie padło na niego podejrzenie.

Być może właśnie dlatego, że sprawca tego czynu nie został wykryty, żona Tobiáša Slanskiego postanowiła zemścić się na całej wsi. Sama już nie chciała tam mieszkać, więc zanim opuściła Slané, sprzedała dwór miastu Náchod, żeby okoliczni mieszkańcy ze wszystkimi sprawami musieli wyprawiać się daleko.

Gwałtowna śmierć pana z dworu w Slanem wywołała kolejne wydarzenia. Kiedy został pochowany, spełniło się skryte życzenie jego poddanych – żeby po śmierci nie zaznał spokoju. Od tej pory co noc w godzinie duchów objeżdżał swą dawną posiadłość w ognistym powozie zaprzężonym w cztery czarne konie. Już z daleka słychać było parskanie koni, tętent ich kopyt i turkot kół. Kiedy zegar na wieży kościelnej wybijał godzinę po północy, upiorny pojazd znikał, ale ślady jego kół pozostawały widoczne jeszcze przed południem następnego dnia. Ludzie mówili, że w ten sposób żona Tobiáša zemściła się na wszystkich mieszkańcach wsi, nie wyłączając jej właściciela. Gdyby dwór pozostał w rękach rodu, jej mąż znalazłby po śmierci spokój. Inni z kolei powiadali, że jest to kara, która spotkała go za wszystkie okrucieństwa, jakich się dopuścił wobec poddanych, a jego nocne przejażdżki w ognistym powozie nie mają nic wspólnego ze sprzedażą dworu.

# O kamiennym krzyżu

W Machovskiej Lhocie, przy drodze z Machova do Nouzína, w pobliżu gospodarstwa Dyntera stał niegdyś na górce krzyż z ułamanym lewym ramieniem. Pozostałe ramiona miał ociosane w szpic. Z przodu został wyryty rok 1700. O owym krzyżu krąży taka opowieść:

W gospodarstwie pracował młody parobek Tomáš Persik. Chłop jak dąb, robota paliła mu się w rękach, ale umiał też się zabawić, gdy był czas po temu. W miejscowej karczmie witano go z otwartymi ramionami, lubił śpiewać, za kołnierz nie wylewał, był świetnym tancerzem i nigdy nie psuł zabawy. Krótko mówiąc, używał życia, i jak dotąd, żadnej dziewczynie nie udało się go usidlić. A bał się tego jak diabeł święconej wody.

Pewnego czerwcowego dnia kazano mu zebrać czereśnie z wysokiego drzewa rosnącego niedaleko gospodarstwa. Były to sercówki i Tomáš już się cieszył, że podje ich sobie przy zbieraniu. Wspiął się na koronę i właśnie wieszał kosz na gałęzi, kiedy nagle wydało mu się, że ktoś go woła: „Tomášu! Tomášu!”.

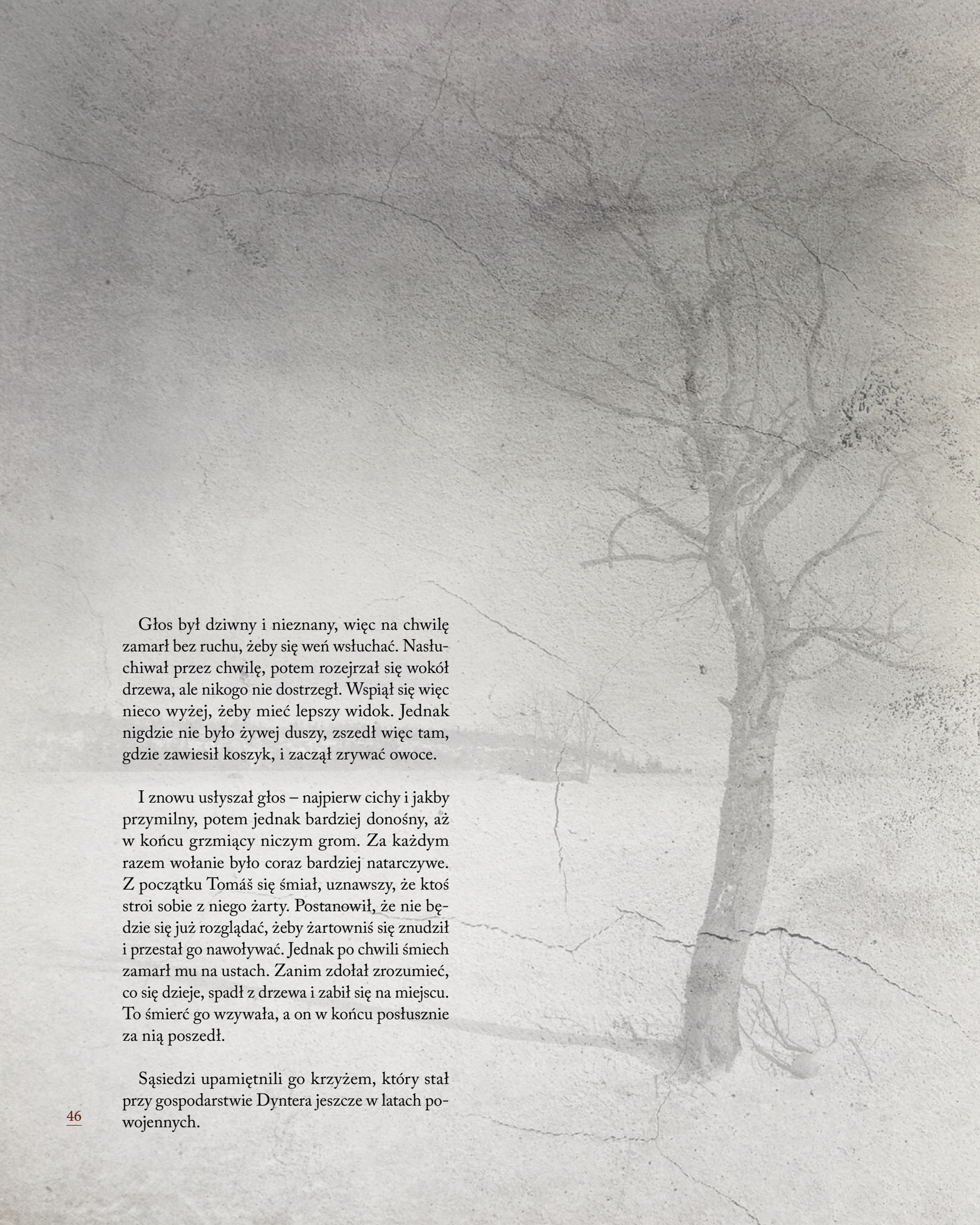

Głos był dziwny i nieznany, więc na chwilę zamarł bez ruchu, żeby się weń wsłuchać. Nasłuchiwał przez chwilę, potem rozejrzał się wokół drzewa, ale nikogo nie dostrzegł. Wspiął się więc nieco wyżej, żeby mieć lepszy widok. Jednak nigdzie nie było żywej duszy, zszedł więc tam, gdzie zawiesił koszyk, i zaczął zrywać owoce.

I znowu usłyszał głos – najpierw cichy i jakby przymilny, potem jednak bardziej donośny, aż w końcu grzmiący niczym grom. Za każdym razem wołanie było coraz bardziej natarczywe. Z początku Tomáš się śmiał, uznawszy, że ktoś stroi sobie z niego żarty. Postanowił, że nie będzie się już rozglądać, żeby żartowniś się znudził i przestał go nawoływać. Jednak po chwili śmiech zamarł mu na ustach. Zanim zdołał zrozumieć, co się dzieje, spadł z drzewa i zabił się na miejscu. To śmierć go wzywała, a on w końcu posłusznie za nią poszedł.

Sąsiedzi upamiętnili go krzyżem, który stał przy gospodarstwie Dyntera jeszcze w latach powojennych.

O LUDZIACH

# Strażnik lasów na Skalniaku

Od niepamiętnych czasów na Skalniaku rosły gęste lasy. Powiadano, że chroni je czarodziejska siła, a ten, kto połaszczy się na leśne bogactwo, drogo za to zapłaci.

W XIX wieku właścicielem lasów na Skalniaku został młody hrabia, który zapragnął w łatwy sposób się wzbogacić. Kazał więc ściąć potężne wiekowe drzewiszcza, które wyrosły tu bez niczyich starań. Przybyli drwale z piłami i siekierami, a pod ich rękoma zdrowe drzewa kończyły swój żywot. Wozy nie nadążały zwozić drewna z poręb, a na zboczach Skalniaka pojawiły się puste połacie, gdzieniegdzie usiane skałami. Ofiarą samowoli właściciela lasów padła również słynna jodła w pobliżu Bukowiny, mierząca w średnicy ponad dwa metry, z dziuplą tak wielką, że mieściło się w niej kilka osób. W lecie kłody ładowano na wozy, zimą zwożono je saniami. Wiązki pociętych gałęzi leśnicy wrzucali do bagien, żeby łatwiej można było przez nie przejść. Tak na przykład zostały zawłaszczone przez człowieka mokradła wokół Nouzína.

Właściciel lasów zlecił wyrąb drwalom, ale kontrolę nad pracami pozostawił sobie i wysłał tam swoich ludzi. Mieli pilnować, żeby drzewa wycinano zgodnie z umową i nic ponadto. Ale rębaczom nie spodobało się to ograniczenie. Ich zwierzchnik udał się do łowczego sprawującego nadzór nad pracami. Zamierzał go przekupić i przekonywał, że hrabia i tak nie ma pojęcia, co do niego należy i skąd dokładnie ma być pozyskiwane drewno. Nie zorientowałby się, gdyby pod topór poszły drzewa również z obszarów nieobjętych umową. Najpierw obiecywał łowczemu złote góry, a potem uciekł się do gróźb. Ten jednak pozostawał niewzruszony. Wychował się w tych lasach, z bólem patrzył na rzeź drzew i nie zamierzał pozwolić na więcej. Drwal odszedł z niczym, wielce rozgniewany.

Następnego dnia łowczy został znaleziony martwy w bagnach w pobliżu Nouzína. Podjęto śledztwo, które skierowało podejrzenia na szefa drwali. Znaleźli się bowiem świadkowie ich rozmowy. Drwal jednak szedł w zaparte i twierdził, że tylko przyjacielsko z nim gawędził. Nie zdołano udowodnić mu winy, a wynajęty skrytobójca, którego nikt nie schwytał na gorącym uczynku, dostał odeń sowitą zapłatę.

Kiedy drwal, oczyszczony z zarzutów, wychodził z budynku sądu, stała się rzecz nieoczekiwana. Krzywoprzysięzca nagle się zachwiał i padł trupem na schodach. Zanim ludzie zdołali do niego podbiec, sczerniał na węgiel. A hrabia nie nacieszył się zgromadzonym majątkiem. Był kiepskim gospodarzem i roztrwonił wszystko, co zarobił na ściętych drzewach. Ludzie mówili, że była to zemsta lasów ze Skalniaka.

53

# Pan z Gomoły

Przypominający stożek szczyt Gomoły, na którym w XIV wieku wzniesiono zamek obronny o tej samej nazwie, wyraźnie dominuje nad kłodzkim pograniczem. Widać go również od strony Czech. W XV wieku, kiedy husyci przybyli na Śląsk, budowla została zdobyta i zniszczona. Tych czasów dotyczy nasza opowieść.

Kiedy pan na Gomole, gorliwy katolik i oddany sprzymierzeniec cesarza Zygmunta, zrozumiał, że nie zdoła utrzymać zamku, uciekł zeń tajemnym korytarzem wraz z garstką wiernych żołnierzy. Domyślał się, jaki los go spotka, jeśli wpadnie w ręce husytów.

Jego włości były rozległe. Postanowił ukryć się z przyjaciółmi w skalnym labiryncie na Skalniaku, który nie raz w przeszłości i w przyszłości dawał schronienie potrzebującym. Po pewnym czasie zaczęły się kończyć zapasy żywności i wkrótce uciekinierom pozostały wyłącznie płody leśnego runa. Na szczęście była pełnia lata. Zbiegowie rozważali wyprawienie się do jakiegoś gospodarstwa pod Skalniakiem, ale nie chcieli się natknąć na oddział husytów, którzy opanowali okolicę niczym szarańcza. Pewnego dnia szczęście im dopisało: w dole na stoku wypatrzyli jakiegoś człowieka i wyruszyli ku niemu.

Był to Šrůtek, właściciel jednego z największych gospodarstw w Machovie oraz zarządca tego miasteczka. Jego rozległe pola ciągnęły się aż ku stokom Skalniaka, a ich nieregularne granice wyznaczało ukształtowanie terenu. Zbliżała się pora żniw, gospodarz właśnie obchodził pola i sprawdzał, czy zboże już dojrzało. Wówczas wyrośli przed nim zbrojni pana na Gomole.

Zapytali go najpierw, czy w pobliżu nie ma czasem oddziału husytów, a kiedy zapewnił ich, że nie, poprosili o żywność. Šrůtek o nic nie pytał, pojął, że napotkani ludzie są w potrzebie, i rzekł, by mu towarzyszyli. W domu przyszykował wielki kosz z jadłem, po czym odprowadził ich kawałek, żeby nie zbłądzili. Ci zaś, widząc, że jest im przyjazny i nie doskwiera mu bieda, zapytali, czy będą mogli jeszcze kiedyś poprosić o pomoc. Po jakimś czasie znowu dostali kosz pełen wiktuałów i rzekli gospodarzowi, że ich pan chciałby z nim mówić.

Šrůtek odwiedził pana na Gomole w jego kryjówce, a rycerz podziękował mu za wsparcie i zapytał, jak mógłby się odwdzięczyć. Gospodarz tylko się uśmiechnął i odpowiedział, że nie pragnie nagrody i że pomógł potrzebującym z chrześcijańskiej miłości bliźniego.

– Nie mów tak – odrzekł pan na Gomole. – Za dobry uczynek należy się odpowiednia zapłata, uratowałeś nas od śmierci głodowej. Teraz nie mam pieniędzy, ale mogę dać ci ziemię. Tutaj, na Skalniaku, możesz sobie wybrać grunt, jaki tylko chcesz.

Šrůtek spojrzał na rycerza z uśmiechem i rozejrzał się wokół. Widział tylko lasy i skały.

– I cóż bym począł z taką ziemią? – powiedział. – Mam dość pracy na gruntach, które już posiadam.

Rycerz jednak nalegał, bo nie chciał być dłużnikiem włościanina, ten zaś w końcu przyjął nagrodę. Wszyscy ruszyli do domu Šrůtka, gdzie pan na Gomole sporządził akt nadania ziemi na zboczach koło Bukowiny. Rycerze zostali w gościnie jeszcze przez kilka dni, po czym odeszli, gdyż nie chcieli narażać dobroczyńcy na niebezpieczeństwo. Na Gomołę nigdy już nie powrócili. Zamek zmieniał właścicieli, aż wreszcie stał się siedzibą rycerzy rozbójników. Pod koniec XVI wieku nikt już w nim nie mieszkał.

Grunty nieopodal Bukowiny należały do Šrůtków przez trzysta lat. Kiedy w XVIII wieku Kladsko zostało włączone do Prus, nagle znalazły się poza granicami kraju. Uprawa pól stawała się przez to coraz trudniejsza, więc w końcu potomkowie pierwszego właściciela postanowili je sprzedać. Powiadają, że akt nadania ziemi, spisany przez pana na Gomole w owych niezwykłych okolicznościach, jest przechowywany w domu Šrůtków po dziś dzień.

# Karczmarz z Karłowa

Karczma Pod Szczelińcem, najstarsza w okolicy, zyskała taką sławę, że trafiła do wielu gminnych opowieści. Jedną z najbardziej znanych jest humorystyczna opowiastka o karczmarzu.

Dwaj starzy przyjaciele,  oficer oraz ksiądz, nie widzieli się tak długo, że postanowili wybrać się razem na wycieczkę. Chcieli odwiedzić miejsca pod Szczelińcem, gdzie często bywali w młodości, i przypomnieć sobie spędzone tam piękne chwile. Jak dawniej, również i teraz nie kłopotali się noclegiem. Wierzyli, że wraz z nadejściem nocy ktoś przygarnie ich pod dach.

Następnego dnia zaskoczyła ich burza. Na szczęście byli niedaleko od Karłowa, więc ruszyli biegiem do tamtejszej karczmy. Tam czekała ich niespodzianka – gospoda, nie wiadomo dlaczego, była zamknięta. Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło. Skryli się przed deszczem na werandzie przy wejściu i jęli rozpaczliwie rozglądać się wokół. Zauważyli, że w karczmie są prowadzone prace murarskie i uznali, że pewnie dlatego jest zamknięta.

Burza przybierała na sile, pobliskie skały ogłuszająco zwielokrotniały gromy, a niebo przecinały błyskawice. Przyjaciele postanowili spróbować szczęścia i załomotali do drzwi.

– Otwórzcie, dobrzy ludzie! – wołali z nadzieją, że w środku ktoś jest.

W końcu przy drzwiach pojawił się stary karczmarz i zapytał, czego tu szukają.

– Jest noc, leje jak z cebra, pozwólcie nam przenocować. Niepodobna iść dalej – błagali niespodziewani goście.

– Pozwoliłbym, czemu nie – burknął karczmarz – ale nie ma miejsca, pokoje są w remoncie, a w pozostałych mieszkają murarze. Wolną mam jedną małą izbę, ale jest w niej tylko jedno łóżko. A coście wy za jedni?

– Ja jestem oficerem, od dwudziestu lat mój garnizon stacjonuje w twierdzy Josefov – odpowiedział żołnierz.

– A ja jestem proboszczem – dodał drugi – i tak samo długo czuwam przy moich owieczkach w Kostelcu.

Karczmarz był znanym żartownisiem. Od razu postanowił, którego z gości przyjmie.

– No to po kłopocie – powiedział. – Wy, panie oficerze, noc w noc wysypiacie się w swojej twierdzy, ale wy, księże proboszczu, czuwacie już dwadzieścia lat, czas się przespać, zapraszam do środka.

Tak więc w karczmie przenocował proboszcz. Jak spędził noc oficer, tego historyjka nie mówi.

# Droga z Błażejowa

Wioska Błażejów leży w urokliwej niecce z dala od ruchliwych dróg i pewnie z tego powodu była częstym celem wycieczek. Ku wygodzie turystów tamtejsza leśniczówka służyła jako gospoda. Bywało tam gwarno i wesoło do późnych godzin nocnych, ale nocne powroty czeskich turystów do domów często nie obywały się bez przeszkód. Albowiem na wszystkich drogach były miejsca, które upodobały sobie straszydła i zjawy.

Na drodze prowadzącej pod Szczelińcem do Kudowy był zakręt zwany Hózův zátoček, gdzie należało skręcić w prawo i iść dalej skrótem przez Štamberk. Tam wędrowcy tracili rezon. W pobliżu ewangelickiego kościoła znajdował się bowiem cmentarz, na którym czyhał bezgłowy pies płonący żywym ogniem. Warował przy grobie pewnego fabrykanta tekstyliów z Czermnej, który za życia gnębił ubogich tkaczy. Druga droga, prawdopodobnie najkrótsza, prowadziła przez Šuptylkę do browaru w Czermnej. Tam znowu straszył duch niejakiego Franali, który powiesił się na sośnie. Najbezpieczniejsza trasa wiodła w dół do Kudowy, skąd należało iść dalej szosą. Ale wówczas trzeba było porządnie nadłożyć drogi. A do tego, kiedy budowano tam kolej, powracający nocą bywali napadani. No cóż, trudny wybór.

48

Pewnej nocy Pepík Bartoň z Mokřin wracał z Błażejowa od swojej lubej. Wybrał drogę najpewniejszą. Najpierw obleciał go strach, kiedy w Horni Chudobie przebiegły mu przed nosem sarny, poszczekując niczym psy gończe. Ledwie opanował łomotanie serca, aż tu nagle potknął się o coś i upadł jak długi. Przeszedł go dreszcz, ale ostrożnie obmacał przeszkodę, która miała ręce, nogi i głowę, więc pojął, że człowiek to, nie zjawa. W tej samej sekundzie zapomniał o strachu: napotkany zapewne potrzebował pomocy.

– Człowiecze, co ci jest? – zapytał, ale w odpowiedzi usłyszał tylko niewyraźny bełkot. Pepík zrozumiał, że nieszczęśnika zmogła gorzałka, ale wypytywał dalej.

– A dokąd to idziesz? Do Czermnej? Do Czermnej?

Kiedy w końcu jakoś się dogadali, Bartoň spróbował go dźwignąć, ale nie dał rady.

– Nie, nigdzie z tobą nie idę – opierał się pijaczyna. – Chcesz mnie zwieść, tu wszędzie jest pełno straszydeł, nie ruszam się na krok.

Po wielu namowach wreszcie uległ i dał się zaprowadzić pod samą chałupę, chociaż kosztowało to Pepíka kawał nadłożonej drogi. Jednakże przy pożegnaniu okazał wdzięczność. Powiedział:

– Pepíku, Pepíku, jakżem rad, żeś zaprowadził mnie do domu. Co mam ci za to dać?

– Co miałbyś mi dawać? – zdziwił się Bartoň, który wierzył, że bliźniemu w potrzebie należy pomóc.

– Dam ci przynajmniej pyska – oświadczył ochlapus i uwiesił się Pepíkowi na szyi.

Tak więc ukoronowaniem wieczoru spędzonego w Błażejowie z miłą sercu dziewczyną stał się cmok odrażającego pijaka z kilkudniową szczeciną na gębie, o czym Pepík długo nie mógł zapomnieć.

# O STRASZYDŁACH

# Szalony łowca

Pewien wieśniak, który miał chałupę przy drodze do Nouzína, często chodził do lasu kłusować. Kiedyś nie dopisało mu szczęście, cały dzień krążył po lesie, ale nie ustrzelił żadnej zwierzyny. Wrócił do domu zmordowany, napalił w piecu, usiadł i markotnie patrzył w ogień. Nagle usłyszał, że na zewnątrz zerwał się wiatr, a to znaczyło, że zbliża się szalony łowca, który pojawiał się w tej okolicy. Towarzyszyły mu cztery upiorne psy, skakały wokół niego i wściekle ujadały, a ich szczekanie było dziwnie stłumione i brzmiało tak, jakby dobiegało z bardzo daleka.

Szalonego łowcy wszyscy się bali i starali się zejść mu z drogi, a już na pewno sami nie szukali z nim spotkania. Ale nasz wieśniak tego dnia był w wyjątkowo ponurym nastroju, podszedł więc do okna i zakrzyknął:

– Podziel się ze mną swym łupem, bo dzisiaj mi się nie poszczęściło!

I znowu zasiadł przy ogniu. W tej chwili wpadła mu do rąk ćwiartka sarny. Zanim oprzytomniał, po szalonym łowcy nie było śladu. Przejął go strach i zawahał się, czy ma zjeść ten osobliwy dar, poszedł więc zapytać chłopów w karczmie. Jeden radził zakopać mięso za chałupą, inny pod okapem, żeby łowca nie próbował szkodzić, jeszcze inny uważał, że sarninę trzeba spalić. W końcu ktoś powiedział, że powinien pójść do proboszcza z Machova, tam otrzyma najlepszą radę.

I rzeczywiście, ksiądz pouczył wieśniaka, że ma do czynienia z tworem nie z tego świata, więc nie należy przyjmować jego darów. Poradził również, żeby mięso spalił, a popiół rozrzucił na cztery strony świata, co raz na zawsze zapewni mu ochronę przed szalonym łowcą.

# Wężowy król ze Szczelińca

Szczeliniec, wspaniała góra o dwóch szczytach, zawsze uchodziła za tajemniczą. Liczne skały, którymi jest usiana, pobudzały fantazję okolicznych mieszkańców i kazały im widzieć w nich różne kształty, postaci ludzkie i zwierzęce, co potęgowało magię tych miejsc. Nic więc dziwnego, że ludowa wyobraźnia uczyniła Szczeliniec siedzibą wężowego króla. Powiadano, że ten, komu uda się zdjąć mu z głowy koronę, zyska szczęście i bogactwo.

Pewnego wieśniaka z Karłowa prześladowały liczne niepowodzenia. Najpierw spłonęła mu stodoła, potem gradobicie zniszczyło plony, aż wreszcie przyszło największe nieszczęście: zmarła mu żona. Został sam z czworgiem dzieci i harował ciężko, żeby je wyżywić. Wyprzedawał bydło sztuka po sztuce i w końcu popadł w nędzę. Wtedy doszły go słuchy o czarodziejskiej mocy korony wężowego króla. Postanowił więc ją zdobyć.

Pewnego słonecznego dnia wspiął się na polankę na Szczelińcu, którą już dawno sobie upatrzył. Leżało na niej kilka głazów rozprażonych przez słońce. Na takich kamieniach najczęściej wygrzewały się węże.

Wieśniak wiedział, że musi mieć ze sobą chustę, którą nakrywa się kielich mszalny, i rozpostrzeć ją na ziemi przed wężowym królem, a wtedy on sam położy na niej swoją koronę. Potem tylko trzeba ją szybko zabrać i uciec co sił w nogach, zanim inne węże nie przyjdą z pomocą królowi i nie pokąsają złodzieja.

Wieśniakowi udało się zdobyć chustę, więc rozłożył ją na trawie, a sam ukrył się w pobliskich zaroślach. Nie czekał długo. Wkrótce dobiegły go posykiwania i szelesty, z jakimi węże sunęły przez suchą trawę. Wśród nich był również ich król w koronie na głowie. Biała materia natychmiast przyciągnęła jego uwagę, więc podpełzł bliżej i złożył na niej koronę. Wieśniak wyskoczył z zarośli, przyciągnął chustę do siebie, pochwycił koronę i zaczął uciekać. Węże rzuciły się za nim w pościg. Nagle okazało się, że jest ich bez liku, i ciągle pojawiały się następne.

Tym razem wieśniak miał szczęście i udało mu się dobiec z łupem do domu. Zdobytą koronę włożył do ostatniego worka ze zbożem, jaki mu pozostał. Powiadano bowiem, że jeżeli wężową koronę umieścić razem z ziarnem lub pieniędzmi, tych dóbr nigdy nie będzie ubywać. I rzeczywiście, worek pozostawał pełen. Szczęśliwiec trochę ziarna zasiał, trochę kazał zmielić, i z czasem udało mu się zapewnić sobie i dzieciom dostatnie życie.

# Zjawa ze słupkami granicznymi

Pewien mieszkaniec Vostrej Hory słynął w całej okolicy ze swej chciwości. Był bardzo bogaty, miał spore gospodarstwo, rozległe pola i wiele sztuk bydła. Ale jak to bywa, kto bogaty, ciągle mu mało. Tak więc nocami obchodził swoją ziemię i przestawiał słupki graniczne, żeby kosztem pól sąsiadów rozszerzyć swoje włości. Pewnego razu stało się nieszczęście: potknął się o coś w ciemności i upadł, a słupki graniczne, które taszczył na ramionach, przywaliły go i zabiły.

Po śmierci nieszczęśnik nie zaznał spokoju, zwidywał się ludziom i ich straszył. Dźwigał na ramionach owe słupki, które stały się przyczyną jego śmierci, uginał się pod brzemieniem, głośno sapał i wołał: „Gdzie mam je postawić?”.

Pewnego razu w pobliżu przejeżdżał furman. Konie nie chciały ciągnąć wozu, chociaż je poganiał, i zaczęła ogarniać go złość. Do tego wciąż brzmiało mu w uszach monotonne wołanie zjawy: „Gdzie mam je postawić? Gdzie mam je postawić?”.

– Postaw tam, skąd je wziąłeś! – krzyknął furman rozsierdzony tym, że ktoś może zadawać takie głupie pytanie.

W jednej chwili konie ruszyły, a z oddali dobiegły słowa podziękowania. Pokutująca dusza grzesznika odzyskała spokój, a on sam mógł nareszcie spocząć w grobie. Od tej pory nikt już go nigdy nie spotkał.

# Błędny korzeń

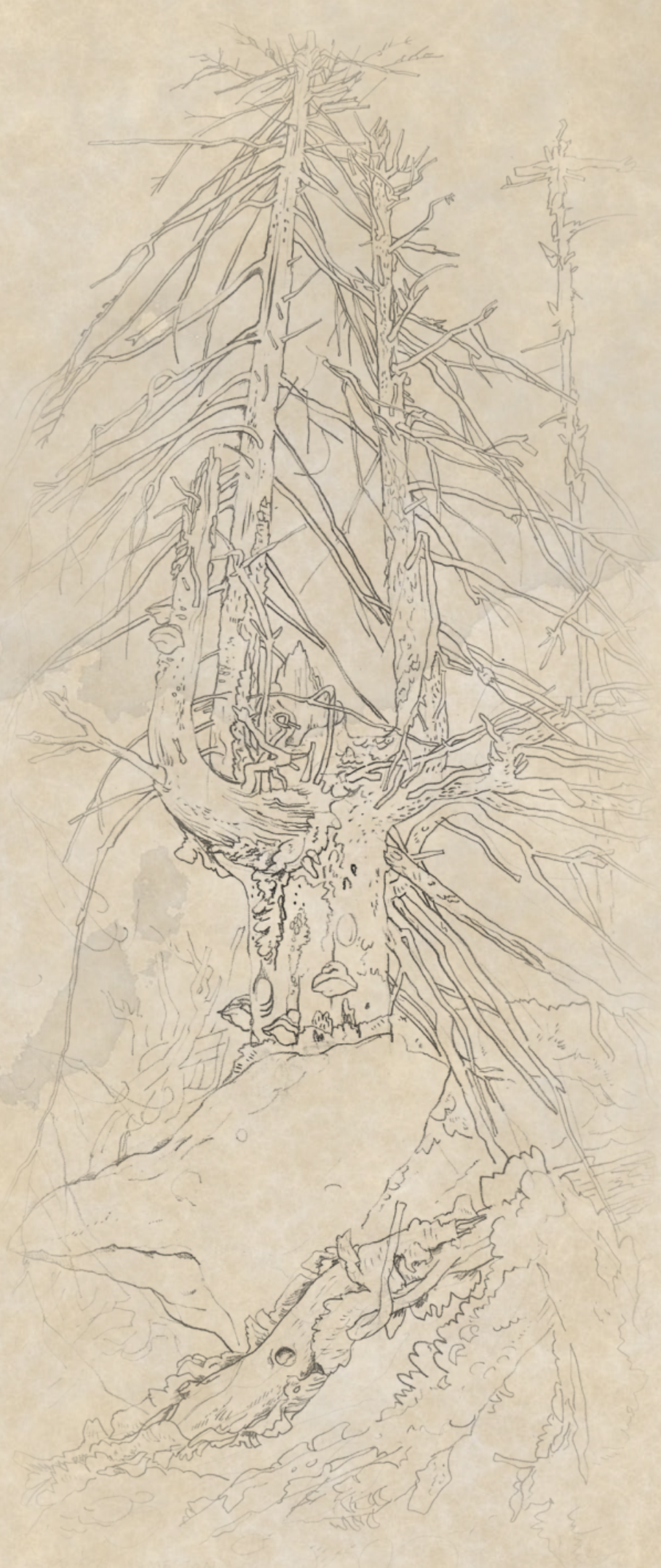

W dawnych czasach ludzie często dawali wiarę zabobonom. Ta historyjka mówi o jednym z takich przesądów.

Pewnego razu babka Hartwigová z Karłowa pod Szczelińcem wybrała się na stok góry po chrust. W głowie kołatały jej się różne myśli, aż tu nagle za jej plecami coś dziwnie zachrzęściło. Babkę zdjął strach, jakby miało stać się coś złego. Nie miała odwagi się rozejrzeć, a kiedy wreszcie uniosła głowę, nie wiedziała, gdzie się znalazła. Wokół las i skały, jak to na Szczelińcu, ale gdzie właściwie jest, za nic nie mogła się połapać.

Szła więc, gdzie ją nogi poniosły, mijała wertepy, wzniesienia i skupiska głazów, aż opadła z sił i musiała przysiąść. Co gorsza, zaczynało się ściemniać. Babka nieraz słyszała, że po zmroku po Szczelińcu snują się przeróżne stwory – dziwożony, mamuny, strzygi i leśne wiedźmy. Można też spotkać hejkala i błędne ogniki. Na tę myśl babka Hartwigová struchlała i nie była w stanie się podnieść. Do tego wokół wciąż rozlegały się dziwne poświsty.

Wtem z oddali dobiegło przerażające zawodzenie. Tego już było za wiele. Babka zerwała się na równe nogi i ruszyła pędem, byle dalej od tego wycia. Wśród trzasków i świstów biegła przed siebie co sił, aż nagle znalazła się na drodze. Droga była dość szeroka i z pewnością musiała prowadzić gdzieś do ludzi. Skręciła w prawo i dobrze zrobiła, bo mniej więcej po godzinie była w Karłowie.

Do domu dotarła wyczerpana, zlana potem i z duszą na ramieniu. Do śmierci żyła w przekonaniu, że cudem ocalała, bo owego dnia ani chybi przestąpiła przez błędny korzeń. A komu się to przytrafi, może błądzić bez końca, póki nie wyzionie ducha.

# Strażnik skarbu

Wioska Pstrążna przycupnęła w dolince pod Skalniakiem pomiędzy wzniesieniami Šefel, Flouskový kopec i Týček. Chałupki rozsiane są na zboczach to tu, to tam. Zdarzają się tu mroźne zimy, a ludzie żyją jak na końcu świata.

Pewnego roku zima nadeszła nieoczekiwanie wcześnie. Na świętego Marcina sypnęło śniegiem, a że ziemia była już ścięta mrozem, śnieżna powłoka rosła w oczach. Dzieci się cieszyły, starsi narzekali, jak to w życiu bywa. Tylko jeden mieszkaniec Pstrążnej, krawiec Kaněra, nie zważał na pogodę, bo głowę miał zaprzątniętą zupełnie czym innym. Dowiedział się bowiem, że pod lipą obok cmentarza jest zakopany skarb.

Myślał o tym nieustannie i uznał, że nadarza się wyjątkowa okazja, żeby dźwignąć się z nędzy, która doskwierała mu od dłuższego czasu. Dach przeciekał, dzieci chodziły w łachmanach, a żona często nie miała co do garnka włożyć. Postanowił, że za wszelką cenę ów skarb zdobędzie.Wiedział, że musi się tam wyprawić pod osłoną nocy, żeby nikt go nie widział, ale powinien wrócić przed godziną duchów. Gdyby zabawił zbyt długo, mogłoby mu się przytrafić coś złego. Wyruszył więc wcześnie, ale nie przewidział wszystkiego: nie docenił zimy.

Kiedy wbił łopatę w ziemię, przekonał się, że jest zamarznięta na kość. Za każdym razem narzędzie krzesało iskry, jakby uderzało w kamień. Krawiec trudził się wielce, cały się spocił, ale szło mu jak po grudzie. Kiedy wreszcie łopata uderzyła o metalowy przedmiot, zbliżała się północ. Była to skrzynia, ale żeby się do niej dobrać, Kaněra musiał wydobyć ją ze zmarzniętej ziemi. Mozolił się z tym długo, a kiedy w końcu mu się udało i sięgnął do wieka, wioskowy nocny stróż odtrąbił północ.

Ledwie krawiec dotknął wieka, wyrósł przed nim jak spod ziemi skrzat, który sprawował pieczę nad skarbem. Sięgał mu ledwie do kolan, ale spojrzenie miał natarczywe. Nie budził lęku, raczej wyglądał na szczwanego lisa.

– Patrz! Twoja chałupa się pali! – zakrzyknął.

Krawiec spojrzał w dół ku wiosce i zobaczył, że jego dom naprawdę stoi w ogniu. Rzucił łopatę i worek i ruszył biegiem w stronę chałupy. Droga była wyboista, dom stał za zakrętem i nie był już tak dobrze widoczny jak z cmentarza na górce. Kiedy do niego dotarł, ujrzał, że stoi, tak jak stał, i że po ogniu nie ma śladu. Uznał, że coś mu się przywidziało.

Odwrócił się i ruszył pędem z powrotem na cmentarz, żeby ktoś nie zabrał skarbu. Ale jamy wykopanej z takim trudem już nie znalazł. Jakby nigdy jej tam nie było. Wszystko wokół pokrywał śnieg, równy i gładki. Strażnik skarbu wykonał swoje zadanie.

# Straszydła z młyna w Nouzínie

Choć trudno w to uwierzyć, w Nouzínie stał młyn. Dlaczego to takie dziwne? Otóż Trnkava jest potoczkiem, który ledwie ciurka, a młyn wybudowano blisko jego źródeł. Ale tutejsi młynarze umieli sobie poradzić. Grunt to dobrze wybrać miejsce.

Ich górski młyn stał w pobliżu wioski, w dolinie pod zboczem, niedaleko drogi do Pasterki. Napędzała go woda z niewielkiego przydrożnego stawu, do którego wpływała Trnkava i inne strumienie spływające z okolicznych szczytów. Nouziński młyn terkotał we dnie i w nocy, a w ciągu doby był w stanie zmielić pięć, a nawet sześć worków zboża, co, jak na tutejsze warunki, było niezłym wynikiem. Chociaż okolicznej ludności przynosił wiele pożytku, miał jedną wadę: ponoć w nim straszyło.

Młody Flousek przysięgał, że kiedy go mijał, już dwa razy ze stawu wyskoczył niewielki ludzik w czerwonych spodniach i zielonym kaftanie, rzucił mu się na plecy i kazał się nieść, a zniknął, dopiero kiedy Flousek zaczął się modlić.

Z kolei stary Ducháč opowiadał, że pewnego razu po drodze z kościoła w Machovie wstąpił do karczmy we Lhocie. Wracał do domu późną nocą, a kiedy zbliżył się do młyna, coś wskoczyło mu na kark. Doniósł to aż do progu chałupy. Tam krzyknął:

– Przeklęta paskudo, złaź ze mnie!

Wtedy to coś zniknęło. Ducháč nie wiedział, czy był to diabeł, czy wodnik.

Ale najgorsza przygoda przytrafiła się siostrze dziadka Šilprta. Pewnego razu wracała z Machova, już o szarówce, a że wiedziała, iż we młynie straszy, postanowiła obejść go szerokim łukiem. Nagle spostrzegła, że obok niej idzie jakaś postać, czarna i wysoka. Zapytała więc, czy mają po drodze. Postać ponoć odrzekła:

– Tam dokąd idę ja, tobie nie po drodze.

I zniknęła. Dwa dni później stara Šilprtka umarła.

# Nagonka

Idąc z Pasterki do Nouzína, trzeba najpierw wspiąć się na wzniesienie, skąd schodzi się na rozległą, pustą równinę. Po lewej stronie w oddali rysuje się Szczeliniec, a po prawej po horyzont ciągną się pola, po których hula wiatr.

Pewnego razu późną nocą grupa dziewcząt wracała tędy z potańcówki do Nouzína. Panny już zbliżały się do lasu, gdzie skręca droga prowadząca do ich wsi, kiedy nagle dobiegł je z tyłu turkot kół, jakby nadjeżdżał jakiś wóz. Dziewczęta się ucieszyły, że ktoś je podwiezie do wioski. Zatrzymały się i zaczęły machać do woźnicy. Księżyc jasno świecił, więc miały nadzieję, że zostaną zauważone, chociaż wóz jechał bardzo szybko i bez światła, co wydało im się dziwne. Kiedy wyłonił się z obniżenia drogi, okazało się, że jest to powóz, co również je zdziwiło, bo skąd taki zaprzęg miałby się wziąć nocą na pustkowiu. Taka myśl przemknęła im przez głowy, kiedy powóz pędził prosto na nie. Do tego usłyszały ujadanie, jakby jechało w nim co najmniej ze dwadzieścia psów. Była to sfora szalonego łowcy, który mieszkał w przygranicznym lesie.

Dziewczęta rozpierzchły się ze strachu, a powóz przemknął obok nich drogą prowadzącą do lasu. Wciąż było słychać głośne ujadanie psów i turkot kół, aż nagle wszystko ucichło jak nożem uciął. Pojazd zniknął, jak gdyby rozpłynął się w powietrzu. Wszystkie dziewczęta, a było ich pięć, widziały to wydarzenie, chociaż każda z nich znalazła się w innym miejscu, kiedy ze strachu rozbiegły się na wszystkie strony. Tę przygodę zapamiętały na całe życie i od tej pory nigdy już nie wracały do domu północną porą.

# Hejkal pod Bukowiną

Bukowina jest niewielką osadą na zachodnim zboczu Skalniaka, leżącą na równinie porośniętej łąkami i usianej ogromnymi głazami, które stoczyły się ze szczytu góry. Wioska liczyła ponad dwa dziesiątki chałup, a życie nigdy tu nie było łatwe.

Pewnej nocy wracał stamtąd machovski proboszcz, którego wezwano z ostatnim namaszczeniem do umierającego. Machov leży niedaleko, ale droga jest bardzo trudna, wiedzie przez las i kluczy pomiędzy głazami. Ksiądz umówił się z kucharką, że wyjdzie mu naprzeciw, jednak kobieta nie dotrzymała słowa. Kiedy wystawiła nos na zewnątrz, stwierdziła, że panują już egipskie ciemności i zerwał się wicher, który nie zwiastuje nic dobrego. Zamknęła więc drzwi na trzy spusty i poszła się pomodlić za szczęśliwy powrót wielebnego.

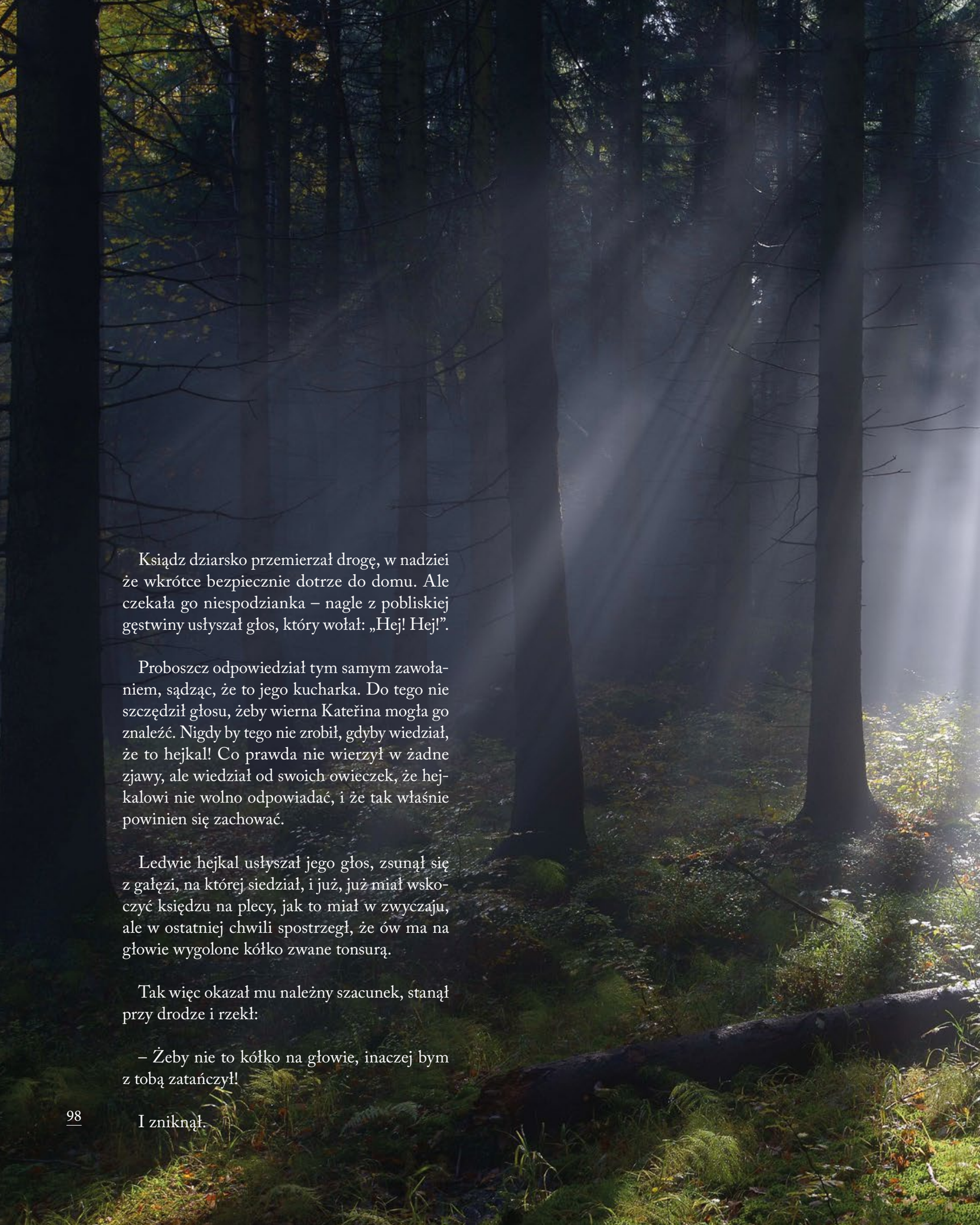

Ksiądz dziarsko przemierzał drogę, w nadziei że wkrótce bezpiecznie dotrze do domu. Ale czekała go niespodzianka – nagle z pobliskiej gęstwiny usłyszał głos, który wołał: „Hej! Hej!”.

Proboszcz odpowiedział tym samym zawołaniem, sądząc, że to jego kucharka. Do tego nie szczędził głosu, żeby wierna Kateřina mogła go znaleźć. Nigdy by tego nie zrobił, gdyby wiedział, że to hejkal! Co prawda nie wierzył w żadne zjawy, ale wiedział od swoich owieczek, że hejkalowi nie wolno odpowiadać, i że tak właśnie powinien się zachować.

Ledwie hejkal usłyszał jego głos, zsunął się z gałęzi, na której siedział, i już, już miał wskoczyć księdzu na plecy, jak to miał w zwyczaju, ale w ostatniej chwili spostrzegł, że ów ma na głowie wygolone kółko zwane tonsurą.

Tak więc okazał mu należny szacunek, stanął przy drodze i rzekł:

– Żeby nie to kółko na głowie, inaczej bym z tobą zatańczył!

I zniknął.

# Diabelska księga

Kiedy pewien wieśniak z Nouzína obchodził swoje pola, spotkał diabła. Ale o tym nie wiedział, bo czart wyglądał jak człowiek. Przez jakiś czas szli razem, gawędzili, a na pożegnanie towarzysz podarował mu jakąś księgę, ze słowami, że gdyby znalazł się opałach, znajdzie w niej radę na swój kłopot.

Wieśniak pokręcił głową i choć przemknęło mu przez myśl, że być może ma do czynienia z siłą nieczystą, to dar przyjął. Powiedział sobie, że przecież zawsze może się go pozbyć. Potem o wszystkim zapomniał i przypomniał sobie, dopiero kiedy zabrakło mu pieniędzy. Chciał kupić ziarna, żeby obsiać pole, ale nie miał czym zapłacić, więc postanowił zajrzeć do księgi.

– Dlaczegóż by nie? – powiedział – Wszak nic mnie to nie kosztuje.

Usiadł z księgą przy oknie, a ledwie zaczął czytać, nadleciał czarny ptak i zapytał, czego mu potrzeba. Kiedy wieśniak odrzekł, że chce pięć talarów, natychmiast je dostał. Spodobało mu się to i od tej pory co jakiś czas przyjmował od diabła pieniądze, aż stał się bogaczem.

Jednak wiedział, że wszedł w konszachty z czartem i sumienie nie dawało mu spokoju. Wybrał się więc do kościoła, żeby zmyć ten ciężki grzech. Chodził tam odtąd często. Pewnego dnia w czasie mszy poczuł niepokój, jakby coś ciągnęło go do domu. Nie poczekał do końca nabożeństwa i ruszył do chałupy, a kiedy się do niej zbliżał, ujrzał, że krąży nad nią stado czarnych ptaków. Wciąż ich przybywało, niektóre nawet wlatywały przez okno do środka. Przyśpieszył kroku, a kiedy przestąpił próg, zobaczył, że księgę czytają jego dzieci. Natychmiast im ją odebrał i przeczytał tekst wspak. Tym sposobem wygnał wszystkie ptaki, jednego za drugim.

Teraz już był pewien, że przyjmując dar, popełnił błąd. Wyniósł księgę do piwnicy, złożył ją w starej skrzyni, przymocował łańcuchem, przywalił największym kamieniem, jaki się w niej zmieścił, i zatrzasnął wieko. Lecz kiedy wrócił na górę, księga znów leżała na stole. Wrzucił ją do ognia, ale zanim się zdołał odwrócić, wróciła na dawne miejsce. Żadnym sposobem nie mógł się jej pozbyć, więc poszedł po radę do proboszcza z Pasterki.

Ksiądz wiedział, jak się zabrać do rzeczy. Najpierw się nad księgą pomodlił, czym wyswobodził wieśniaka od paktu z diabłem, a dopiero potem wrzucił ją do ognia. Nieszczęśnik wracał do domu z duszą na ramieniu, w obawie, że księga znów tam będzie na niego czekać. Ale już jej nie znalazł. Proboszcz pomógł mu pozbyć się jej na dobre.

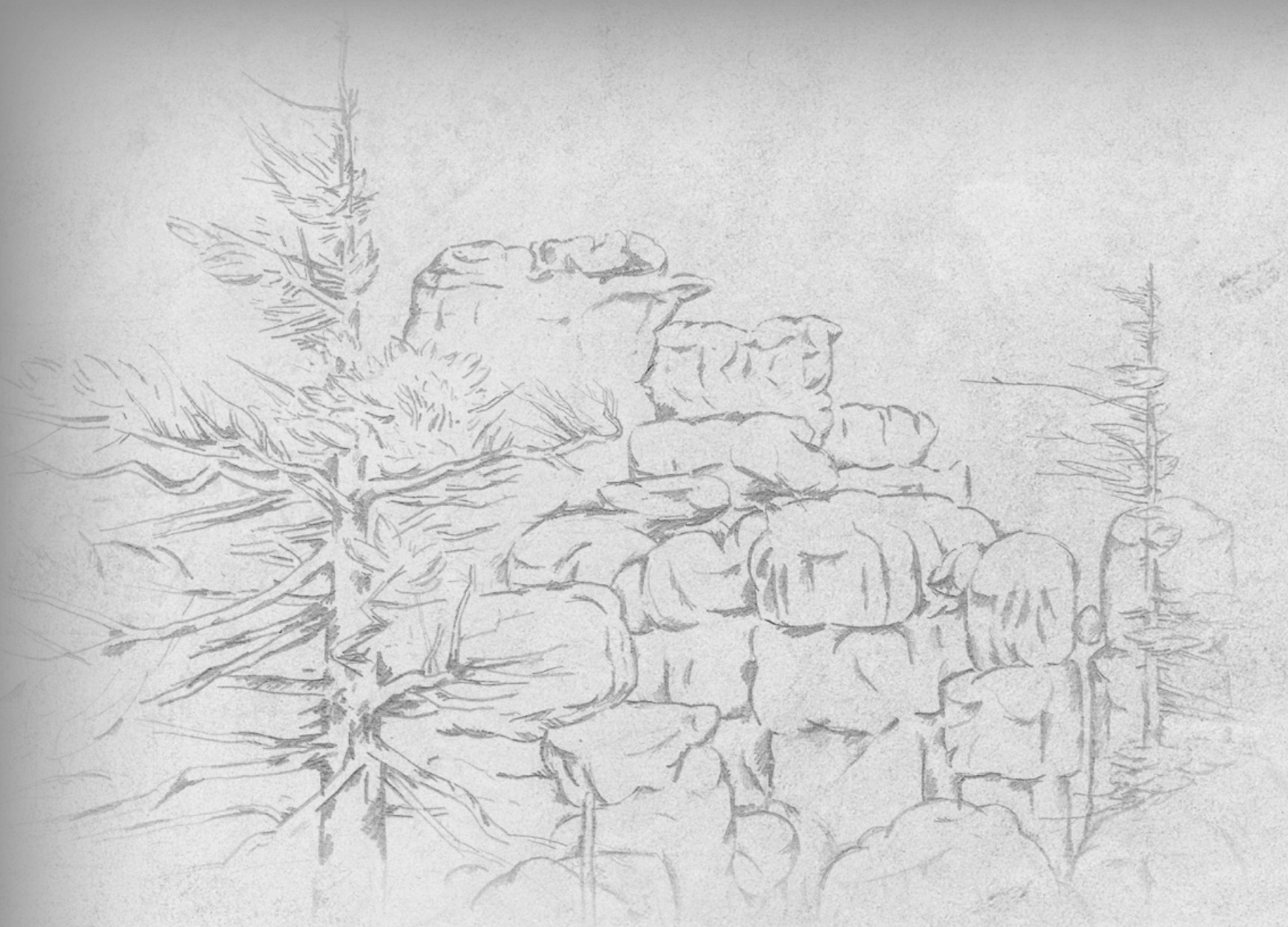

# Upiorne psy z Pustin

Ziemie pomiędzy Nouzínem, Karłowem i Pasterką od niepamiętnych czasów miejscowi nazywali Pustinami. Było to prawdziwe pustkowie porośnięte wysoką trawą. Ludzie go unikali, bo mówiło się, że tam straszy. Czasem tliły się tu błędne ogniki, ale przede wszystkim uganiały się po nim upiorne psy. Były to małe, czarne stwory, które żyły dziko w lasach i biegały, wściekle ujadając. Ich ulubioną porą były Zaduszki oraz tygodnie, w których przypadał adwent, wtedy na Pustinach pojawiały się najczęściej.

Najwięcej mogłaby o nich opowiedzieć pewna wieśniaczka z Nouzína. W dzień zaduszny wracała właśnie z cmentarza w Pasterce. Bóg jeden wie, dlaczego zamiast drogą, poszła na skróty przez Pustiny. Kiedy dotarła do owego pustkowia, zapadł już zmrok, a nad ziemią snuła się gęsta mgła. Nagle otoczyły ją upiorne psy. Najpierw przybiegło ich kilka, może z dziesięć, ale wkrótce było ich dwa razy tyle i wciąż przybywały następne. Ujadały, wyskakiwały w górę, plątały się pod nogami. Nie zrobiły wieśniaczce krzywdy, ale jakby ją

gdzieś prowadziły. W ciemnościach i we mgle nie mogła się połapać dokąd, ale przemknęło jej przez głowę, że znalazła się blisko mokradeł, w których utopiło się już kilka osób. Co teraz?

Zdjęta strachem przeżegnała się krzyżem świętym i zaczęła odmawiać modlitwę. To ją ocaliło. Upiorne psy zaskowyczały, jakby ktoś na nie nadepnął, i w jednej chwili zniknęły. Nagle mgła się podniosła, a kobieta

zobaczyła, że stoi przed własną chałupą. Dostała nauczkę i od tej pory w Zaduszki wracała z cmentarza jeszcze za dnia. A jeżeli zeszło się jej na grobach nieco dłużej, zawsze wolała nadłożyć drogi, niż iść skrótem przez Pustiny.

# KOMENTARZE

## O MIEJSCACH

### Podania o Skalniaku i Szczelińcu

O tych szczytach (czes. Bor i Hejšovina) powstało najwięcej opowieści, co świadczy o fascynacji twórców ludowych obiektami przyrodniczymi wyróżniającymi się z otoczenia. Skalniak i Szczeliniec są najwyższymi szczytami w regionie i stanowią dominanty krajobrazowe, bywają więc często miejscem akcji podań, które w różnych wariantach opowiadają podobną historię. Nierzadko są osnute wokół motywu zaginionego miasta i zaklętej księżniczki oraz związanej z nią przepowiedni. Przepowiednie to częsty element ludowych opowieści, ilustrują wyobrażenia naszych przodków na temat przyszłości. Jednak w większości wywodzą się z literatury – stanowią zlepek tradycji apokryficznych oraz różnych wersji proroctw Sybilli oraz wróżb niewidomego młodzieńca, dawniej często spotykanych w drukach popularnych. Co więcej, w przypadku obu szczytów inspiracją do opowieści o księżniczce przemienionej w kamień mógł być nieregularny, rozdwojony kształt skał, w których przy odrobinie wyobraźni można dostrzec postać kobiety szyjącej koszulę. Jedną z formacji Skalniaka z początku labiryntu Błędnych Skał od strony Kudowy-Zdroju (czes. Chudoba) Czesi nazywają Kamienną Księżniczką.

Kolejnym wspólnym elementem podań związanych z oboma szczytami jest skarb. Ze zrozumiałych względów w klechdach gminnych ten motyw jest bardzo rozpowszechniony. Ludzie żyjący w biedzie marzyli o tym, żeby się szybko wzbogacić, a jedynym możliwym sposobem osiągnięcia tego celu wydawało się znalezienie skarbu.

Warto zwrócić uwagę na dwa podania o Skalniaku i Szczelińcu. Pierwsze z nich mówi o Kruszącej się Skale (czes. Sypací skála) na Skalniaku, a znajdziemy w nim połączenie proroctw z autentycznym wydarzeniem, które miało miejsce niedługo przed zapisaniem tego przekazu. Opowieść ze Szczelińca o dziewczynie przemienionej w kamień jest kolejnym dowodem na siłę przyciągania niezwykłych miejsc. Jedną z największych atrakcji pogranicza kłodzkiego są Wodospady Pośny, potoku, który ma źródło na Szczelińcu i spływa po jego stromym północno-wschodnim zboczu. Nic dziwnego, że takie spektakularne zjawisko trafiło do przekazów ludowych. Zaklęta dziewczyna jest postacią często występującą w legendach, jednak ta opowieść jest wyjątkowa ze względu na niezwykłe spiętrzenie trudności, jakie napotyka bohater pragnący wyswobodzić pannę. Sam wątek poddawania śmiałka próbom nie jest niczym rzadkim, lecz tu jest on zakrojony tak szeroko, że przywodzi na myśl barokowe narracje o mękach piekielnych grzesznika.

## Podania o Czartowskim Kamieniu

Ta formacja skalna, znajdująca się w górnej części Wielkiej Czermnej, jest najwdzięczniejszym tłem miejscowych opowieści ludowych. Czartowski Kamień bezapelacyjnie króluje w repertuarze niemal wszystkich gawędziarzy Czeskiego Zakątka, przy czym istnieje około dziesięciu modyfikacji dwóch czy trzech podstawowych materiałów fabularnych. Ze względu na temat należy do tzw. legend etiologicznych, czyli narracji próbujących wyjaśnić pochodzenie danego obiektu. Zazwyczaj chodzi o osobliwe skały lub głazy rozrzucone w okolicy w zaskakujących miejscach, pozostające w izolacji od reszty elementów krajobrazu albo różniące się od nich budową geologiczną, co przywodzi na myśl ingerencję sił nadprzyrodzonych. Po prostu wyróżniają się na tle otoczenia, przez co w przeszłości były postrzegane jako dzieła diabła.

Czartowski Kamień znajduje się po prawej stronie drogi do Pstrążnej i łatwo można go przeoczyć, ponieważ jest ukryty wśród drzew. Pozyskiwano z niego materiał do budowy drogi, przez co uległ częściowemu zniszczeniu. W pustym otoczeniu rzucał się w oczy – był wysoki niemal na 30 metrów, miał poszarpane krawędzie, do tego składem geologicznym (granit) różnił się od otoczenia, w którym przeważają piaskowce. Długo widniała na nim tabliczka z niemieckim napisem „Der sagenhafte Teufelstein" (Legendarny Diabelski Kamień).

## O dworze we wsi Słone

Od początku XVII wieku Słone było jedyną wsią w tym regionie, która administracyjnie podlegała miastu Nachod. Do Nachodu należał dwór Černík, przynależne do niego grunty oraz browar. Pozostałości dworu znajdują się dzisiaj w pobliżu dolnego krańca wsi, przy skręcie z lokalnej drogi na główny trakt. Ludowa interpretacja faktów, które doprowadziły do tego, że Nachod został właścicielem tego majątku, koreluje z często obecnym w klechdach motywem o złym panu, który gnębi poddanych, a oni życzą mu za to najdotkliwszej kary, jaka mogłaby go spotkać: żeby po śmierci nie zaznał spokoju.

## O kamiennym krzyżu

Jest to kolejne podanie o charakterze etiologicznym, które wyjaśnia przyczynę pojawienia się krzyża z ułamanym lewym ramieniem w miejscowości Machovská Lhota. Stał on ponoć do lat 60. XX wieku w pobliżu gospodarstwa Dyntera (dom nr 10). Potem został wmurowany w fundamenty obory. Takie obiekty noszą nazwę krzyży pokutnych i wykonane są z jednego bloku kamienia. Istnieje kilka teorii na temat ich przeznaczenia. Jedna z nich zakłada, że upamiętniają tragiczne wydarzenia, co z pewnością dotyczy również krzyża z Machovskiej Lhoty. Świadczy o tym wyryte na nim zdanie: „Tomáš Persik spadł z czereśni… zabił się… 1700".

# O LUDZIACH

## Strażnik lasów na Skalniaku

Podanie stanowi przykład opowieści wspomnieniowych, osnutych na kanwie prawdziwych wydarzeń, i zawiera interesujące fakty. Tu tematem jest nieodpowiedzialne wycinanie lasów w okresie wzmożonego popytu na drewno w związku z rozpoczęciem w Wałbrzychu prac górniczych. Drewno pozyskiwano z miejsc wysoko położonych i trudno dostępnych, dlatego najpierw należało zbudować drogi prowadzące nie tylko wśród skał, ale także przez rozległe bagna. Masowe niszczenie lasów na stokach Skalniaka miało dalekosiężne konsekwencje, przede wszystkim częste wiatrołomy w miejscach wyrębu, ponieważ na przestrzeniach pozbawionych drzew wichury szalały z większą siłą. Kolejnym następstwem było pogorszenie się warunków hydrologicznych w okolicy, gdyż z powodu osuszania bagien i torfowisk zaczęło ubywać wody w lokalnych potokach i strumieniach. W tej historii ważną rolę odgrywa moralny aspekt dewastacji dóbr natury, przejawiający się w typowym dla opowieści ludowych motywie winy i kary.

## Pan z Gomoły

Szczyt Gomoła (czes. Homole) i wzniesiony na nim zamek Homole to kolejne miejsce pogranicza kłodzkiego, wokół którego narosło wiele podań. Jego wyjątkowość polega nie tylko na osobliwym kształcie wzniesienia, lecz również na tym, że zamek był jedynym obiektem tego typu w całym regionie.

Podanie opowiada o właścicielu zamku i jego losach w czasie piętnastowiecznych wojen husyckich z punktu widzenia katolickich przeciwników husytów. Historia o ziemiach osiadłej w Bukowinie, a pochodzącej z Machova, chłopskiej rodziny Šrůtków, jest wymyślona. Prawdziwa jest jedynie pojawiająca się pod koniec opowieści informacja o ciężkich czasach, jakie nastały, kiedy w połowie XVIII wieku cesarzowa Austrii straciła ziemię kłodzką na rzecz Prus w wyniku wojen o sukcesję prowadzonych z królem Fryderykiem II. Trudna sytuacja na pograniczu kłodzkim stała się tematem wielu ludowych podań, a także powieści i opowiadań.

## Karczmarz z Karłowa

Opowieść należy do gatunku humoresek – komicznych opowiastek ludowych osadzonych głównie na wsi, dotyczących wszystkich aspektów ludzkiego życia, zarówno publicznego, jak i prywatnego. W odróżnieniu od anegdot te wesołe, często prześmiewcze historyjki, ściśle związane z prawdziwymi wydarzeniami, charakteryzują się rozbudowaną fabułą. W czasach największej popularności opowieści ludowych była to ich najczęstsza odmiana.

Nasze podanie dotyczy najprawdopodobniej niezwykle popularnej postaci Klemensa Stieblera, karłowskiego karczmarza oraz przewodnika, który pomagał turystom dotrzeć na Szczeliniec. Jego karczma stała przy drodze prowadzącej ku schodom na szczyt góry. Istniejący obecnie przy głównej drodze dom z werandą (nr 5), został wybudowany przez Stieblerów w późniejszych czasach. Stieblerowie prowadzili karczmę w Karłowie od połowy XIX wieku aż do 1980 roku, kiedy ostatni przedstawiciel rodziny, Karl Stiebler, wyjechał na stałe do Niemiec.

### Droga z Błażejowa

Jest to kolejna opowieść oparta na wspomnieniach związanych z prawdziwą postacią Josefa Bartonia z osady Mokřiny, leżącej pomiędzy wsiami Žďárky i Pstrążna. Obszar, który zamieszkiwali kłodzcy Czesi, był zaludniony rozmaitymi straszydłami – wytworami wyobraźni ludzi, którzy lubią się bać. Istniały miejsca, do których nie zapuszczano się nawet za dnia, a co dopiero w nocy, a należy do nich niewielki cmentarz ewangelicki nad Kudową. Położony był w lesie na uboczu, gdzie łatwo było wyobrazić sobie jakąś zjawę. Ta humorystyczna opowiastka jest interesująca ze względu na zawarte w niej informacje topograficzne. Znajdujemy w niej kilka wyraźnych wskazówek, w jaki sposób z Górnej Kudowy można się przedostać na czeską stronę.

Ponieważ niektóre nazwy występują w dialekcie kłodzkich Czechów, opatrzymy je tu wyjaśnieniami: Hózův zátoček – ostry zakręt w lewo na krańcu Górnej Kudowy, na drodze prowadzącej przez Karłów do Radkowa; Štamberk (również Vítkova hora) – wzniesienie na Górze Parkowej zwane Wzgórzem Kaplicznym, pomiędzy Kudową a Wielką Czermną, na którym stoi do dzisiaj dawny kościółek ewangelicki; Šuptylka – część grzbietu górskiego pomiędzy Górną Kudową a Wielką Czermną; Čerma – dialektalna nazwa wsi Czermna.

## O STRASZYDŁACH

### Szalony łowca
### Nagonka

Oba podania zawierają motyw opętańczej gonitwy za zwierzyną, bardzo popularny w tradycji zachodnioeuropejskiej. W Czechach jest on obecny na terenach przygranicznych, zamieszkanych niegdyś przez ludność niemiecką. Przywódcą dzikiego polowania był szalony łowca – demon z piekła rodem. W innych wersjach był to człowiek zaklęty w myśliwego, który został w ten sposób ukarany za popełnione grzechy. Upiorni myśliwi mieszkali w leśnych gęstwinach i oddawali się polowaniom z nagonką. W czasie gonitwy za zwierzyną często nadciągała burza, zapadała ciemność, słychać było tętent kopyt. Ten, kto znalazł się przypadkiem na drodze pościgu, rzadko uchodził

bez szwanku. Według tradycji ludowej, żeby się uratować, należało się położyć i przywrzeć głową do ziemi albo nakreślić wokół siebie magiczny krąg.

Opowieści o szaleńczej gonitwie za zwierzyną są wyrazem strachu przed pokonaniem nocą nieznanej drogi i przywodzą na myśl typowo czeskie opowieści o leśnym demonie hejkalu. Człowiek, którego nocą w leśnych ostępach czy w górach zaskoczyła burza, mógł w przerażeniu widzieć wokół siebie cienie przypominające myśliwych pędzących na koniach.

W podaniu *Szalony łowca* występuje kolejny częsty motyw – myśliwy pojawia się w pobliżu ludzkiej siedziby i ciska na próg albo wrzuca przez okno kawał upolowanej zwierzyny, często wypowiadając zdanie: „Skoroś pomógł w nagonce, teraz z nami jedz!". Należało mu podziękować za dar i w ten sposób uwolnić się od uroku.

## Wężowy król na Szczelińcu

Podanie o pomocnym wężu ma związek z antycznymi wierzeniami w duchy sprawujące pieczę nad rodziną i domem. W tradycji Czech i Moraw opiekuńczy duch występował głównie pod postacią węża, a jego pojawienie się mogło też zapowiadać śmierć gospodarza. Na przełomie XVIII i XIX wieku, w czasach odrodzenia narodowego, był to bardzo popularny temat bajek, zgodnie z przekonaniem, że wywodzi się on z pogańskich wierzeń dawnych Słowian o dobroczynnych duchach chroniących domostwa. Tymczasem źródło tych wierzeń można wyjaśnić w sposób bardzo prozaiczny: w starych domach często gnieździły się węże Eskulapa, przez co bywały one kojarzone z domowym bóstwem opiekuńczym. Motyw węża występuje również w powszechnych w zachodniej Europie historyjkach o dziecku, które dzieli z wężem posiłek: mleko z chlebem lub kaszą. Wywodzą się one z głęboko zakorzenionego poglądu, dawno odrzuconego przez biologów, jakoby węże chętnie piły mleko.

Umieszczenie rezydencji króla węży na Szczelińcu, najwyższej górze w regionie, potwierdza wspomnianą we wstępie prawidłowość dotyczącą tworzenia narracji wokół miejsc z różnych względów wyjątkowych.

## Zjawa ze słupkami granicznymi

Podanie wykorzystuje obecny w wielu legendach motyw człowieka, który za życia bezprawnie przemieszczał kamienie wyznaczające granice gruntów albo zaorywał miedze, powiększając w ten sposób swą posiadłość kosztem sąsiadów. Był to proceder najwyraźniej bardzo rozpowszechniony, ponieważ podobne opowieści dotyczą wielu lokalizacji. Za ten poważny występek groziła dotkliwa kara: sprawca nie mógł zaznać po śmierci spokoju. Jego duch każdej nocy dźwigał ciężki kamienny słup graniczny, powtarzając pytanie: „Gdzie mam go postawić?". Jeżeli ktoś mu odpowiedział: „Tam, skąd go wziąłeś", zdejmował zeń zaklęcie. Zaklęci grzesznicy mieli często postać gorejącego

człowieka, któremu należało podziękować za oświetlenie drogi, albo też w miejscu, w którym się pojawił, postawić krzyż lub kapliczkę ze świętym obrazkiem.

## Błędny korzeń

Choć trudno w to uwierzyć, błędny korzeń również należy do straszydeł, tych niewidzialnych. Bywał ukryty na wyboistych leśnych drogach, pośród nierówności leśnych ścieżek, w gęstych zaroślach czy kłębowisku innych korzeni. Ponieważ nikt go nigdy nie widział, nie wiadomo, jak wygląda. Choć niepozorny, mógł być przyczyną wielu kłopotów – ludzie nie tylko tracili z oczu drogę, ale również orientację, gdzie się znajdują, i błądzili bez końca. Kiedy wreszcie udało im się odnaleźć właściwą ścieżkę, mieli podarte ubranie, byli wygłodniali i przerażeni. Żeby poradzić sobie w takiej sytuacji, należało zmienić obuwie. Ale kto zabiera do lasu zapasową parę butów?

Wiara w błędny korzeń jest przejawem pragnienia naszych przodków, żeby wyjaśnić niewytłumaczalne – jak można zabłądzić w miejscach wielokrotnie wcześniej odwiedzanych, a więc bardzo dobrze znanych.

## Skrzat – strażnik skarbu

W podaniach często mowa jest o ukrytym skarbie, o czym wspomnieliśmy w związku z podaniami o Skalniaku i Szczelińcu. Można go było znaleźć w wyjątkowe, ściśle określone dni w roku. Skarbu pilnowały różne stwory, które za pomocą określonych działań należało skłonić do jego oddania. Przejmowanie skarbu stanowiło rytuał obwarowany wieloma zasadami, a jeżeli któraś z nich została złamana, skarb przepadał, choćby był na wyciągnięcie ręki. Do reguł, które powtarzają się w tych podaniach, należy zachowanie milczenia albo, jak w omawianej opowieści, zakaz oglądania się za siebie. To, że bohaterom często nie udawało się zdobyć skarbu, wynika z powszechnego ludzkiego doświadczenia, że wszelkie próby wyrwania się z biedy są z góry skazane na niepowodzenie.

## Straszydła z młyna w Nouzínie

Podobnie jak opowieści o drodze z Błażejowa, również i ta ilustruje wierzenia gminu. Młyn w Nouzínie postawiono w XIX wieku, działał do końca drugiej wojny. Ciekawostką jest, że napędzany był wodą z tak małego potoku, jakim jest Trnkava (Máchovský potok). Nie było to jedyne jej źródło – tuż obok znajdował się niewielki staw, do którego młynarz skierował wody wszystkich potoków z okolicznych gór. Zawarte w podaniu informacje na temat młyna są prawdziwe. Postać młodego Fouska również jest autentyczna, młyn bowiem sąsiadował z popularną karczmą U Fouska, która była pierwszym budynkiem po czeskiej stronie.

## Hejkal pod Bukowiną

Hejkal (albo *hejkadlo*) należy do leśnych zjaw, które przybierają różne postaci. Czyhał nocą w lesie, a na widok człowieka wołał „Hej! Hej!". Biada temu, kto mu odpowiedział. Hejkal, obdarzony wielką siłą, wskakiwał mu na plecy i dusił, aż nieszczęśnik padł na ziemię. Nierzadko też rozszarpywał go na kawałki. Jeżeli napadniętemu udało się uciec, duch gonił go aż do progu domu, gdzie jednak tracił swoją moc. Hejkal mieszkał w głębokich ostępach i był ucieleśnieniem ludzkiego strachu przed nocną wędrówką przez nieznane lasy. Pod tym względem przypomina innego wspomnianego już demona – szalonego łowcę. Na terenach zamieszkiwanych przez czeskie i niemieckie grupy etniczne postacie hejkala i piekielnego myśliwego upodabniały się do siebie.

## Diabelska księga

Diabelska albo czarodziejska księga pozwalała człowiekowi na kontakt ze światem istot nadprzyrodzonych, które mogły wyposażyć go w magiczną moc. Za jej pomocą można było przywołać pomocnika, który był w stanie podołać każdemu zadaniu. Jeżeli jednak taka księga wpadła w ręce niewłaściwej osoby, ta często nie potrafiła zadać mu odpowiedniej pracy, przez co mogła stracić życie. Żeby się pozbyć niepożądanego pomagiera, należało zaklęcie, którym został przywołany, odczytać od tyłu. Wiara w to, że wypowiadanie lub czytanie słów wspak stanowi remedium na złe moce, była powszechna i miała związek z przeświadczeniem, że z demonami nie można dojść do ładu „normalnie i po ludzku". Obecny w wielu kulturach motyw magicznej księgi znajduje wyraz również w literaturze jako opowieść o uczniu czarnoksiężnika.

## Upiorne psy z Pustin

*Vyžle*, upiorny pies, w dialekcie kłodzkich Czechów zwany *vejžle*, należy do zwierzęcych demonów, które, podobnie jak gorejące zjawy, sprowadzały ludzi na manowce i wabiły w niebezpieczne miejsca (jak bagna czy strome zbocza), gdzie groziła im śmierć. Według wierzeń ludowych upiorne psy spokrewnione są z ogarami, które ścigały zwierzynę razem z szalonym łowcą. Jedne i drugie były małe, wyjątkowo zażarte i cały czas wściekle ujadały. Były to bestie żądne krwi, gotowe rozszarpać każdego, kto nie miał przy sobie poświęconego przedmiotu, chroniącego przed siłą nieczystą.

# FOTOGRAFIE

Pasterka – Pasterkov (101, 105)
Skalniak – Bor (13, 14, 15, 19, 22, 26, 87)
Widok na Karłów – Pohled na Karlov (74)
Szczeliniec Wielki – Hejšovina (7, 21, 29, 30, 31, 34, 35, 61, 72, 73, 78, 81)
Błażejów – Blažejov (64, 91)
Gomoła – Homole (57)
Ostra Góra – Vostrá Hora (60)
Łąki Pasterskie – Pustiny (92, 94, 95, 106, 107)
Widok na Karkonosze – Pohled na Krkonoše (11)
Las świerkowy na Skalniaku – Smrkový les na Boru (5, 52, 53, 68, 70, 82, 83, 98, 99)
Widok na Skalniak – Pohled na Bor (10, 42, 43)
Potok na Skalniaku – Potok na Boru (18)
Radkowskie Skały – Radkovské skály (25, 65, 97)
Skalna czaszka – Skalní lebka (39)
wieś Dańczów – vesnice Dańczów (41)
Krzyż w Wambierzycach – Kříž ve Vambeřicích (45)
Krzyż w Machowie – Kříž v Machově (47)
Buczyna na Skalniaku – Bučina na Boru (50, 51)
Chałupa na Pstrążnej – Chalupa ve Stroužném (59)
Chałupa na Łężycach – Chalupa ve vesnici Łężyce (84)
Łężyckie Skały – Łężycké skály (86, 102)

# SPIS TREŚCI


WSTĘP ..... 5

O MIEJSCACH ..... 7

- O skamieniałej księżniczce na Skalniaku ..... 8
- Gromowy Głaz na Skalniaku ..... 12
- O Kruszącej się Skale na Skalniaku ..... 16
- Skarb na Skalniaku ..... 20
- Inne opowieści o Skalniaku ..... 24
- O zagładzie zamku na Szczelińcu ..... 28
- O pannie ze Szczelińca ..... 32
- Czartowski Kamień ..... 36
- O dworze we wsi Słone ..... 40
- O kamiennym krzyżu ..... 44

O LUDZIACH ..... 48

- Strażnik lasów na Skalniaku ..... 50
- Pan z Gomoły ..... 54
- Karczmarz z Karłowa ..... 58
- Droga z Błażejowa ..... 62

O STRASZYDŁACH ..... 66

- Szalony łowca ..... 68
- Wężowy król ze Szczelińca ..... 72
- Zjawa ze słupkami granicznymi ..... 76
- Błędny korzeń ..... 80
- Strażnik skarbu ..... 84
- Straszydła z młyna w Nouzínie ..... 88
- Nagonka ..... 92
- Hejkal pod Bukowiną ..... 96
- Diabelska księga ..... 100
- Upiorne psy z Pustin ..... 104

KOMENTARZE ..... 108

- Podania o Skalniaku i Szczelińcu ..... 108
- Podania o Czartowskim Kamieniu ..... 109
- O dworze we wsi Słone ..... 109
- O kamiennym krzyżu ..... 109
- Strażnik lasów na Skalniaku ..... 110
- Pan z Gomoły ..... 110
- Karczmarz z Karłowa ..... 110
- Droga z Błażejowa ..... 111
- Szalony łowca. Nagonka ..... 111
- Wężowy król na Szczelińcu ..... 112
- Zjawa ze słupkami granicznymi ..... 112
- Błędny korzeń ..... 113
- Skrzat – strażnik skarbu ..... 113
- Straszydła z młyna w Nouzínie ..... 113
- Hejkal pod Bukowiną ..... 114
- Diabelska księga ..... 114
- Upiorne psy z Pustin ..... 114

FOTOGRAFIE ..... 115

© Wydawnictwo Epograf
ISBN 978-83-62910-22-9
© Park Narodowy Gór Stołowych

PŘEKRAČUJEME HRANICE
PRZEKRACZAMY GRANICE
2014—2020

EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO

Projekt pt. „Czeski Zakątek- współpraca transgraniczna w zakresie podnoszenia poziomu wiedzy o wspólnym obszarze" współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego za pośrednictwem Euroregionu Glacensis.

Projekt s názvem „Český koutek – přeshraniční spolupráce v oblasti zvyšování znalostí o společné ploše" je spolufinancován Evropským fondem pro regionální rozvoj prostřednictvím Euroregionu Glacensis.